Nr. 196. Lwów — Wtorek dnia 27 Sierpnia. Rok 1901.

[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: Przen. św. Kazim. Mycheja Pr.
Jutro: św. Augustyna B. Uspen. Bohor.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 5 m. 17
Zachód „ „ 6 m. 42
Długość dnia godzin 13 minut 25
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Pokój z Chinami.

Chociaż mocarstwa nie wojowały z rządem chińskim, owszem, głosiły, że pomagają mu zwalczać rewolucyę bokserów, jednak wyprawę swoją do Chin zakończyły nałożeniem na nie kontrybucyi wojennej i zawarciem traktatu pokojowego. Akt ten opublikowano właśnie teraz, a dziś, gdy do Berlina przybywa książę Czun, aby przeprosić cesarza Wilhelma II za zamordowanie ambasadora niemieckiego barona Kettelera, będzie ów traktat pokojowy podpisany przez bogdychana, jeżeli, naturalnie, uda się przełamać jego upór, okazany przecież w ostatnich dniach.

Traktat zawiera artykułów dwanaście. W pierwszym mowa o tem, że rząd chiński wyszle do Europy nadzwyczajne poselstwo pod przewodnictwem księcia z domu cesarskiego, aby przeprosić mocarstwa za zamordowanie barona Kettelera i japońskiego sekretarza poselstwa, oraz innych Europejczyków, nadto zaś na miejscach tych zbrodni zbuduje monumenty z odpowiedniemi tablicami. — Artykuł drugi wylicza wszystkich ukaranych na żądanie mocarstw mandarynów i postanawia, że w tych miejscowościach, gdzie zabijano Europejczyków, nie będzie przez pięć lat egzaminów państwowych, to znaczy, że tamtejsi mieszkańcy przez lat pięć będą usunięci od prawa do zajmowania jakichkolwiek posad. — Artykuł trzeci specyalnie wspomina o obowiązku Chin przeproszenia Japonii za zamordowanie japońskiego dyplomaty Ingiejna.

Następne artykuły są takie:

Art. 4. Chiny zgodziły się na ustawienie pomników ekspiacyjnych na zbeszczeszczonych cmentarzach cudzoziemców i na to wypłacą 15.000 taelów.

Art. 5. Zabrania dowozu broni i amunicyi na dwa lata, ewentualnie na dalszy przeciąg czasu, gdyby się tego okazała potrzeba.

Art. 6. Chiny zgodziły się na wypłacenie wynagrodzenia wojennego w sumie 450 taelów, które według planu amortyzacyjnego w 39 lat mają być spłacone i oprocentowane po 4% w ratach półrocznych. Jako porękę przekazują Chiny nadwyżkę z ceł morskich, która się okaże z podwyższenia tych ceł do 5% (włącznie z artykułami nie opłacającymi dotąd cła, z wyjątkiem ryżu, zagranicznych cerelij, mąki, bitej monety srebrnej i srebra). Tak samo poręką służą cła wewnętrzne, któremi w otwartych portach zarządzają cesarskie urzędy, dalej dochód z podatku od soli, o ile jeszcze nie służy za porękę dla pożyczek zagranicznych. Podwyższenie ceł wchodzi w życie w dwa miesiące po podpisaniu protokołu, z wyjątkiem tych towarów, które w 10 dni po podpisaniu traktatu pokojowego będą na morzu.

Art. 7. Zakreśla granice dzielnicy poselskiej i potwierdza prawo poselstw, dotyczące dzielnicy warownej, przeznaczonej specyalnie dla cudzoziemców, oraz prawo utrzymywania stałej straży poselskiej.

Art. 8. Chiny zgadzają się na zniszczenie fortu Taku i innych, przeszkadzających połączeniu Pekinu z morzem.

Art. 9. Obejmuje złożone jeszcze 16go stycznia przez rząd chiński oświadczenie, że mocarstwom wolno jest obsadzić punkty, służące do utrzymania swobodnej komunikacyi między Pekinem a morzem. Punktami tymi są: Huangtsun, Langfang, Jangtsun, Tientsin, Chunliangchang, Tangku, Lutai, Tongszan, Lanchan, Changli, Chlinggwantao i Szanhajkwan.

Art. 10. Chiny zgadzają się, aby w ciągu dwóch lat przybijano w miejscach publicznych edykt zakazujący pod karą śmierci należenia do towarzystw, wrogich cudzoziemcom, edykt, wyliczający dokonane kary, edykt, zakazujący egzaminów i wreszcie edykt zawiadamiający, że wicekrólowie, gubernatorowie i urzędnicy, przeznaczeni do pilnowania porządku publicznego, w razie jakiegokolwiek przewinienia, niezwłocznie zostaną uwolnieni, bez możności objęcia obowiązków swych powtórnie.

Art. 11. Chiny gotowe są rozpocząć rokowania w sprawie zmiany traktatów handlowych i przyczynią się do regulacyi rzek Whangpoo i Peiho, jeżeli prowizoryczny rząd (konsulów) w Tientsinie zgodzi się wypłacać na utrzymanie ulepszeń na rzece Peiho 60.000 taelów rocznie, a na regulacyę Whangpoo połowę (ocenioną na 460.000 taelów rocznie) na 20 lat z góry.

Art. 12. Czungliamen zmieniony został na ministeryum spraw zagranicznych z prawem pierwszeństwa przed 6 innemi ministeryami stanu. Nastąpi również zmiana ceremoniału dworskiego przy przyjmowaniu obcych posłów.

Pod tym traktatem pokojowym znajduje się następujący dopisek, podpisany przez posłów mocarstw:

Gdy tak Chiny ku zadowoleniu mocarstw poszczególne postanowienia noty z 22 grudnia wypełniły, która to nota potwierdzona została w całości edyktem cesarskim z 27 grudnia, zgodziły się mocarstwa, aby położeniu, wytworzonemu przez rozruchy lata ubiegłego, kres położyć. My, posłowie cudzoziemscy, upoważnieni zostaliśmy do oświadczenia, że wojska międzynarodowe, z wyjątkiem straży poselskich, opuszczą Pekin i wycofają się z prowincyi Peczili, z wyjątkiem oznaczonych w traktacie punktów.

Z powodu tego traktatu pisze *Pol. Correspondenz*: „Wszystkie mocarstwa mogą być zadowolone, że ich akcya w Chinach przeprowadzona została z uszanowaniem całości terytoryalnej Chin. Pozostaje tylko uregulowanie kwestyi Mandżuryi, które znajduje się w zawieszeniu. Kwestya najważniejszego miasta portowego Chin, Szangaju niezawodnie załatwiona będzie bez nowych nieporozumień. Tak przynajmniej wnioskować można z oświadczeń lorda Lansdowne w Izbie lordów. Skoro Anglia oświadczyła gotowość wycofania wojsk swoich z Szangaju, żadne inne mocarstwo nie pomyśli o utrzymywaniu tam swego garnizonu. Po wzajemnem porozumieniu się zaniechano planu przeprowadzenia reform w administracyi wewnętrznej Chin. Byłoby to wprawdzie bardzo pożądane, ale uznano, iż się to nie da przeprowadzić i nastręczałoby różne niebezpieczeństwa. Co się tyczy misyj, zdaje się, iż dotychczas nie zdołano rozwiązać tej sprawy w sposób zadowalający. Niezawodnie ważne jest zapewnienie bezpieczeństwa misyom i zapobieżenie na przyszłość wszelkim starciom, ale sprawa ta pozostaje otwartą. Francya niewątpliwie najżywszy ma interes w załatwieniu jej; zaznaczyła też swoje w tym względzie stanowisko, a rząd francuski, po zebraniu się Izb niewątpliwie poglądy swoje wypowie“.

Trudno z większą otwartością zaznaczyć zupełną dla wielu mocarstw bezskuteczność wyprawy chińskiej, jak to czyni *Polit. Correspondenz*. Sprawa misyj była źródłem wypadków, które wywołały wyprawę — ona nie została załatwioną, więc cóż właściwie załatwiono?

Z widowni walki wyborczej.

Piszą nam z Wiednia, 23 sierpnia:

Przypuszczano dotąd, że Rada państwa zbierze się na nową sesyę już na początku października. Tymczasem otwarcie nowej sesyi nastąpi znacznie później, bo wyprzedzą ją wybory sejmowe także w tych prowincyach, w których dotąd nie nastąpiło formalne rozwiązanie sejmu.

Mianowicie w Czechach przyśpieszone będą wybory sejmowe, aby radykalne żywioły po obu stronach nie otrzymały sposobności do zbyt długiego podburzania mas. Jako kandydata do mandatu ś. p. Kaizla wymieniają dziś dra medycyny Engla. Ten wprawdzie nie wyszedł z kółka profesorów-„realistów“, lecz w r. 1885 należał z dr. Gregrem do założycieli odrębnego, młodoczeskiego klubu poselskiego, ale z czasem stał się coraz więcej umiarkowanym. W roku zeszłym ustąpił z posady prezesa klubu młodoczeskiego, ponieważ nie zgadzał się na obstrukcyę. Słowem, jeżeli p. Engel otrzyma mandat, opróżniony śmiercią dr. Kaizla, dowodziłoby to, że w stronnictwie młodoczeskiem górę bierze kierunek umiarkowany. Możnaby to wnosić także z mowy, którą prezes komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego Skarda wygłosił nad grobem Kaizla. Podniósł bowiem, że nieboszczyk „nie schlebiał nigdy masom, rozważał, co jest możliwem do uzyskania i przynosi krajowi i narodowi prawdziwy pożytek, miał odwagę bronić swych przekonań także przeciwko prądom z dołu“. W jednej z ostatnich swych mów przed wyborcami ś. p. Kaizl stanął pod tym sztandarem, oświadczając: „Mąż stanu nie pragnie podobać się ludowi, lecz przynieść mu pożytek“. „Nasz czas wymaga, powinien się poświęcić słowami Danta: „Segui il tuo corso e lascia dir la gente“. Jeżeli teraz prezes stronnictwa młodoczeskiego uznaje to jako zasługę i dowód wyższego uzdolnienia, to logicznym trybem należałoby wnosić, że stronnictwo młodoczeskie zamierza postępować dalej na tych torach realizmu, na które pod inspiracyą ś. p. Kaizla weszło z początkiem ostatniej sesyi Rady państwa. Wybór ponowny dr. Engla do Izby poselskiej stanowiłby w tym względzie pomyślną wróżbę. Tymczasem wynik wyborów sejmowych wykaże, czy też masy ludności czeskiej, przy dalszym zdemokratyzowaniu ustawy wyborczej przez wprowadzenie bezpośrednich wyborów w kuryi włościańskiej, przechylą się wreszcie na stronę rozsądku politycznego, czy też ulegną znowu najgłośniejszym krzykaczom?

Co dotyczy obozu niemieckiego, to wre tam ciągle namiętna walka pomiędzy wszechniemcami a ludowcami, czyli pomiędzy Wolfem a Pradem. Od obelg wzajemnych posunięto się już do czynów nienawiści: syn burmistrza niemieckiego miasteczka Elbogen wszechniemieckiego redaktora i posła do Rady państwa Hofera czynnie znieważył, vulgo zbił na dworcu, za obelgi, jakiemi obrzuca jego ojca w swojem pisemku. Dowodzi to, że nienawiść pomiędzy różnemi frakcyami niemieckiemi jest silniejsza, niż nienawiść międzynarodowa i dowodzi też, jaki to nonsens mówić w Austryi o „Niemcach“ wogóle, jak gdyby oni stanowili całość, gdy naprawdę począwszy od wszechniemców Wolfa do katolików Kathreina, wyobrażają całą skalę stopniowań stronnictw, od przewrotnych aż do wprost sympatycznych!

Jak wiadomo, pomiędzy punktami spornymi między wszechniemcami a ludowcami niemieckimi figuruje i ten, że p. Prade pragnie powołania do gabinetu „ministra dla Niemców“. Stronnictwo wszechniemieckie dotąd wyszydzało ten dezyderat. Tymczasem świeżo p. Schoenerer zabrał głos w tej sprawie, jak zawsze w stylu uroczysto-dyktatorskim Nietzschego: „Also sprach Zaratustra“.

Otóż p. Schoenerer oświadcza: „Ze względu na program liniecki, przewidujący zupełną odrębność Galicyi, nie sprzeciwiamy się zachowaniu ministra dla Galicyi, o ile on się ogranicza do warowania w gabinecie interesów Galicyi.“ Natomiast p. Schoenerer protestuje przeciwko ustanowieniu ministra dla Czech („do czechizacyi“), ale skoro takowy istnieje, uznaje potrzebę specyalnego ministra dla Niemców, byle tej godności nie otrzymał żaden — poseł niemiecki! A więc nieparlamentarny, ale parlamentarny minister dla Niemców! Ten najnowszy ukaz p. Schoenerera pozbawił wszechniemców jednego z głównych argumentów, używanych dotąd w walce przeciw Pradernu, i wprawił ich w takie zdumienie, że *Ostdeutsche Rundschau* dotąd nie zdobyła się ani na powtórzenie ukazu z pałacu w Zwettlu, ani też na protest przeciwko niemu.

Kwestya szląska. — Zjazdy katolickie.

Piszą nam z Wiednia 25 sierpnia:

Sporów internacyonalnych nie usuwają żadne zjazdy ochotników. Rozejmy, a mianowicie trwały pokój zawierać mogą tylko rządy, uprawnione teoretycznie, a zwłaszcza posiadające materyalną siłę zawierania i dochowania w imieniu swych narodów traktatów. Zjazdy ochotników, choćby obdarzonych mandatem poselskim, nietylko nie dopisują, gdy chodzi o zawarcie pokoju, ale przeciwnie najczęściej roznamiętniają spory. Z tego punktu widzenia nie przypisujemy dzisiejszemu zjazdowi we Frysztadzie szczególnej doniosłości. Jak przed nim, tak po nim toczyć się tam będzie walka — o dwóch frontach.

O ile niektórzy końca tej walki spodziewają się po przyłączeniu księstwa Cieszyńskiego do Galicyi, trzeba przypomnieć znowu bardzo słuszne ostrzeżenie: „En présence de grands problèmes, défiez-vous des solutions faciles“. (Gdy rozchodzi się o trudne problemata, nie należy ufać łatwym rozwiązaniom). Urzeczywistnić taka rewindykacya narodowościowa dałaby się tylko wtedy, gdyby w Austryi zwyciężyła teorya ugrupowań prowincyi na podstawie narodowościowej. Historyczne prawo nie pozwala na ową ewolucyę. Szląsk zabrali nam Czesi. Od 11 wieku toczyła się 300-letnia wojna pomiędzy Czechami a Polską o Szląsk. Nie Niemcy, lecz Czechy odebrały nam ostatecznie nietylko księstwo Cieszyńskie, lecz cały Szląsk — rdzennie polski kraj. „Prąd na wschód“ wtedy przedstawiał się w tych stronach nie pod niemiecką, lecz pod czeską firmą. Definitywnie Polska zrzekła się Szląska nie w 13tem stuleciu, jak niedawno twierdził p. Horzica, lecz w r. 1335 na sławnym kongresie Kazimierza Wielkiego z królami Czech i Węgier w Wyszehradzie węgierskim (nad Dunajem pomiędzy Ostrzyhomiem a Budapesztem). W imię historycznego prawa nie możemy więc domagać się zwrotu prowincyi, utraconej w r. 1335. W imię zasady narodowości, stawianej po nad zasadą historyczną, możemy żądać wcielenia księstwa Cieszyńskiego do Galicyi, ale zachodzi wielkie pytanie, czy mamy na jednym punkcie, względem bardzo drobnej sprawy, zastosowywać zasadę, której przeprowadzenie systematyczne pozbawiłoby nas praw do ogromnej spuścizny, zdobytej w ciągu wieków przez sławnych przodków?

Może najłatwiej nasz interes narodowy dałby się zabezpieczyć utworzeniem na Szląsku trzech stref: polskiej, niemieckiej i czeskiej, z odpowiedniemi kuryami narodowemi w sejmie opawskim. System kuryi przed trzema laty zaproponowali w „artykułach fundamentalnych“ Czesi. Teraz do tego systemu uciekają się w Czechach i na Morawii Niemcy. A zatem jedni, jak drudzy powinni go przyjąć na Szląsku.

Oto „ein Vorschlag zur Güte“ — jak mówią Niemcy. W żadnym razie dzisiejszy zjazd frysztadzki, odnoszący się do kwestyi lokalnej, nie może oddziałać ani tak, ani tak, na przyszłą postawę Koła polskiego w Radzie państwa.

Na programie dzisiejszej niedzieli stoi cały szereg zjazdów. Obok zjazdu w Frysztadzie, zwracają na siebie głównie uwagę katolickie zjazdy w Litomierzycach i Kromieryżu, tudzież zapowiedziane antikatolickie kontrdemonstracye. W Litomierzycach oba zjazdy, katolicki i antykatolicki, rozpoczną się równocześnie o 3-ciej popołudniu w dwóch lokalach, niezbyt oddalonych od siebie. Odezwa niemiecko-radykalna zjazd katolicki wystawia jako „zamach czesko-klerykalnego stronnictwa“ na niemiecki charakter doliny Elby, i wzywa wszystkie niemieckie niewiasty i dziewice na zjazd protestacyjny. Odezwa komitetu katolickiego podnosi, że zjazd utwierdzić ma katolików w wierze i zaprotestować głośno przeciwko hasłu „Los von Rom!“ Wszechniemieckie stronnictwo usiłowało zgromadzić na zjeździe protestacyjnym wszystkie żywioły „wolnomyślne“, a więc narzucić swe kierownictwo dwom innym stronnictwom niemieckim, ludowemu i postępowemu. Zdaje się jednak, że w tej antikatolickiej demonstracyi udział wezmą wyłącznie Schoenererianie, mianowicie znani już z Izby poselskiej Kulturkaempferzy Eisenkolb, Berger i t. d. Przywódzcy niemieckiego stronnictwa postępowego drowi Funkiemu, burmistrzowi Litomierzyć, nastręczała się piękna sposobność wystąpienia w imię równego prawa i wolności dla wszystkich w obronie zjazdu katolickiego, a przynajmniej głośnego potępienia kontrzjazdu niemiecko-radykalnego, który zasadniczo odmawia katolikom prawa korzystania z zabezpieczonego konstytucyą prawa zgromadzania się. Ale p. Funke wybrał wygodniejszy środek: na zaproszenie na zjazd niemiecko-radykalny odpowiedział, że już przyrzekł uczestniczyć dziś w komersie związku studentów „Germania“ w Zatcu. Czyli innemi słowy: dr. Funke nie miał odwagi oświadczyć się ani za zjazdem katolickim, ani wprost przeciwko niemu — że takie wahanie się zemści się na stronnictwie liberalnem przy wyborach, łatwo przewidzieć.

Podczas gdy w północnych Czechach wszechniemcy zjazdowi katolickiemu podsuwają zamiar slawizacyi niemieckiej części Czech, na Morawie przeciwnie radykalne stronnictwo czeskie zwołany na dziś do Kromieryża katolicki kongres czeski wystawia jako środek rozdwojenia ludności czeskiej, użyty w interesie Niemców! Dlatego równocześnie odbędzie się czesko-radykalny zjazd protestacyjny w Prosnicach. W Litomierzycach dr. Eisenkolb będzie dowodził, że ruch katolicki zmierza do zesłowiańszczenia Niemców; w Prosnicach w tej samej chwili dr. Stransky lub inny mówca radykalny zapewniać będzie, że ruch katolicki dąży do germanizacyi Słowian! Jest to tak niedorzeczne, że ta przesada w przewrotnych i znoszących się nawzajem insynuacyach i oszczerstwach powinna na wszystkich rozsądnych ludzi wywrzeć wpływ wręcz odmienny od tego, który wywrzeć pragnie radykalizm niemiecki i czeski. Tymczasem sam fakt tych kontrzjazdów świadczy o fatalnem wzmaganiu się radykalizmu antikatolickiego. Wprawdzie i dotąd każdy zjazd katolicki wywoływał wrogie komentarze w prasie radykalnej, czasem interpelacye w parlamencie, ale po raz pierwszy teraz odbywają się równocześnie przeciwzjazdy. Tem ciekawsza rzecz, jak w tym wypadku zachowają się władze? Czy mianowicie w Kromieryżu i Litomierzycach zjawi się na zjeździe katolickim starosta, zaznaczając w ten sposób dobitnie prawo katolików skwapliwego korzystania z swobód konstytucyjnych? Już od kilku lat stało się zwyczajem, że na zjazdach katolickich, odbywających się w stolicach krajowych, pojawiał się na przywitanie namiestnik. Dziś zobaczymy, czy wrzawa radykalna sprowadziła w tym względzie zmianę?

---

47)

HURAGAN

Powleść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Mówiliście, że wiecie wszystko?!...

— Tak jest! — Święty Antoni nie opuszczaj mnie, choćżem zełgała. — Łeb taki stary... a ulic w Warszawie tyle... że łacno się może pokiełbasić...

Floryan, nie poznawszy się na podejściu, dał im dokładne wiadomości, gdzie i jak panią Dziewanowską mają odszukać, a nadto, jakąś zmorą trawiony, dodał głucho:

— Słuchajcie Żubrowa, a gdyby, czego Boże broń... ich tam nie było... gdyby stało cię coś... czego przewidzieć nie podobna, to... idźcie za niemi, ratujcie... A ja... wnet za wami podążę!...

Po odjeździe Żubra i Żubrowej znów chwilowa jednostajność zapanowała w obrębie klasztoru. Wosiński w dalszym ciągu zajmował się formowaniem oddziałów ochotniczych, Floryan, uspokojony nieco wysłaniem posłów do Zośki, nabrał otuchy i pomagał byłemu kapitanowi gwardyi narodowej. Deschamp, jak zwykle, siedział pochylony nad mapami i liczbami, ledwie czasem od niechcenia dopytując się, co się dzieje w okolicy...

Bo też faktycznie w okolicy nic się nie działo — Prusaka ani na lekarstwo. Ludzie zapominać zaczęli, że tu byli kiedykolwiek.

W tydzień coś, późną nocą, wpadł do klasztoru kuryer od generała Milhaud z rozkazami. Strzelcy poruszyli się co do jednego...

— Wiadomości, nowiny... od naszych!!... — szeptano sobie dookoła.

Deschamp zajął się natychmiast rozpatrywaniem papierów. Wosiński, Floryan i oficerowie francuscy wzięli kuryera na spytki. Wieści były skąpe, choć pomyślne. Łęczyca opanowana, Prusacy na całej linii ścigani, placówki armii Benigsena wysunięte aż pod Łowicz, zwinięte, przeszły Wisłę i stoją pod Warszawą. Pochód całej armii rozpoczęty. Cesarz bawi w Poznaniu, przyjmowany jak zbawca przez ludność.

Kapitan Douharai chciał dalej badać kuryera, lecz naraz ordynans pułkownika dał znać, że Deschamp natychmiast wzywa do siebie oficerów. Porwano się do szabel, pasów i czapek, założono temblaki. Jeden oficer drugiego zlustrował szybko, iżali wszystko w porządku i ruszono do pułkownika.

Deschamp stał już gotowy, jak do pochodu.

Oficerowie francuscy spojrzeli znacząco po sobie.

Wosiński szepnął kwaśno do Floryana:

— No, tylko patrzeć, a ten biały borsuk na pole nas wypędzi!...

Deschamp spojrzał surowo na Wosisińkiego i uciął krótko:

— *Monsieur Wosiński!...*

Kapitan wyprostował się jak struna.

— *Monsieur Wosiński!* — odezwał się po raz drugi pułkownik, marszcząc się coraz groźniej. — Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy pan, w uznaniu położonych przezeń zasług.... raczył pana mianować majorem francuskim i komendantem fortecy w Częstochowie!... Pozwól pan sobie powinszować tego zaszczytu!!...

Między oficerami powstał szmer zadowolenia. Wosiński tylko patrzył z podziwem na Deschampa nie wiedząc, o co idzie.

Pułkownik wyciągnął doń rękę. Floryan szepnął mu nad uchem:

— Podajże waćpan także i podziękuj!...

Wosiński podał rękę. Deschamp chwycił ją i ścisnął, aż kości Wosińskiemu zatrzeszczały. Kapitan posiniał i syknął przez zęby:

— A bodajcie!...

— Panie Gotartowski, zechciej objaśnić pana majora! — rzucił pułkownik.

Floryan przetłómaczył słowa Deschampa. Wosiński poczerwieniał, nogi się pod nim zatrzęsły.

— Niechże was! — mruczał. — Francuzy!... Toście mnie chwycili!.... Już ci chyba!.... zdechnę gdzie dla was!... Mości Deschampie... *ma parole!... Vive l'empereur!...* Do milion dyabłów... Mówisz... sam Napoleon o mnie pamiętał?!... Drwiny chyba!...- Major... komendant!... Nie!... Widzę panie... *kolonel*, że... żeście dobre chłopy... porządne chłopy!... Miałem was za... hołotkę, za boćwinkarzy.... ale.... ale... mościpanowie!... Co tam... daj drogi *kolonelu* pyska!...

I zanim oficerowie zdołali zoryentować się, co żywa gestykulacya nowo mianowanego majora znaczy, ten już rzucił się na pułkownika i ściskał go a całował z całego serca — wołając:

— *Vive l'empereur! Vive la France!* Górą nasza! Niech żyje Imć... *Monsieur... Deschamp!!* Hurra!

Oficerowie francuscy oniemieli, działo się w oczach ich coś, o czem karność ich nie mogła pomyśleć, czego sobie nie mogła wyobrazić!... Floryan stał oniemiały, skonfundowany wybuchem swego kolegi, sam nie wiedząc, co mu począć wypada.

A Deschamp — Deschamp w pierwszej chwili pod ciężarem Wosińskiego — zatrząsł się, zachwiał — potem błysnął ponuro oczyma i zdawało się, że schwyci majora i rzuci nim o ziemię, aż nagle, spojrzawszy w jasną, pogodną a wzruszoną do głębi, twarz Wosińskiego.... drgnął, i przycisnął go do swej wyschłej piersi...

W jednej chwili przykład Deschampa porwał, uniósł wszystkich. Wosiński rzucił się z kolei do kapitana Douharai, Floryan całował się z Martinem i znów Deschamp z Gotartowskim a Martin z Wosińskim, potem dwaj Francuzi z trzecim i dwaj Polacy ze sobą. Zapanowało ciepło, serdeczność, braterstwo prawie.

Pierwszy przerwał ten nastrój Deschamp.

— Panowie! Musimy ruszać dalej, ile, że generał Milhaud życzy sobie, abyśmy się z nim złączyli przed jego dotarciem do Warszawy. Droga daleka! Chwili czasu stracić nie możemy... Naturalnie, rozkaz nie dotyczy majora Wosińskiego, który, jako komendant, otrzymał oddzielną instrukcyę... i nadal wprost będzie się znosił z kancelaryą sztabu... Kapitanie Douharai, każ trąbić wsiadanego. Panowie, czekam na was!...

Oficerowie ruszyli do swoich kompanii. Wśród nocy rozległy się krótkie, żałosne dźwięki trąbki. W godzinę, strzelcy byli gotowi do wymarszu.

Wosiński, oszołomiony nową godnością i stanowiskiem, chodził tymczasem za Floryanem i z żalem patrzył, jak ten szykował się pośpiesznie do drogi.

— Et! Mości Gotartowski... żal mi was do licha!... Psi czas!... Mży na dworze... wichura... śniegu lada dzień spodziewać się należy, a tu jechać!!... Miał ci cesarz racyę, że sobie w porę moją mizerną osobę przypomniał, bo już by mnie alteracya zalała, gdyby mi tak przyszło teraz stąd wyciągać! chociaż... uważa Waszmość, dalipan i was żegnać mi nie sporo, nie sporo!... I ten *kolonel* także sobie niczego! Sercowy człek! Ma nieco dzikie narowy i na polityce szwankuje... ale zacny!...

Floryan nie bardzo zwracał uwagę na wynurzenia majora. Myśl, że niezadługo stanie w Warszawie, że zobaczy ją, Zośkę, takiem weselem go napełniła, iż mu się żale Wosińskiego aż niewłaściwymi wydały.

Deschamp tymczasem dyktował ostatnie rozporządzenia. Więc będący na wyzdrowieniu Levitoux został pozostawiony Wosińskiemu do pomocy wraz z kompanią strzelców. Deschamp atoli miast tej kompanii, która dotąd z Flageoletem była pod rozkazami Wosińskiego, wyznaczył inną, czem nie pomału majora zmartwił, a nawet do żywego poruszył.

W ostatniej prawie chwili Wosiński uczepił się Floryana:

— Słyszałeś waćpan, *kolonel* zabiera mi Flageoleta!...

— Słyszałem!...

— I cóż waszmość na to?...

— Hm!... Rozkaz...

— Rozkaz! Ładny mi rozkaz! Niechby go wymówić nie mógł! Co mi po takim rozkazie!...

— I cóż ja waści poradzę?! — uciął zniecierpliwiony Gotartowski. (C. d. n.)

Co i o czem piszą.

Czas przypomina owo „święte oburzenie", jakie rok temu, podczas wyborów do Rady państwa, zapanowało wśród skoncentrowanych liberałów, gdy im powiedziano wówczas, że pracują dla socyalistów i sami niechybnie z całą swą tromtadracyą przeniosą się do socyalnej demokracyi. Przepowiednię tę nazwali oni wtedy oszczerstwem, bo jakże można takich hałaśliwych patryotów, takich niemal szowinistów, którzy w każdym rozważnym człowieku widzieli „gasiciela myśli narodowej", posądzać o to, że się nietylko zbliżą z socyalistami, odrzucającymi wszelkie narodowe dążności, ale się nawet z nimi zbratają! A jednak — powiada *Czas* — to już się stało:

Parę miesięcy temu dawał jeszcze p. Daszyński rozmaite nauki p. Rotterowi, który ratował swą powagę aż przypomnieniem, że jest profesorem, i sam uczy drugich, a nie uczy się od innych. We czwartek (na sejmiku relacyjnym) chwalił p. Rotter p. Daszyńskiego; ze wszystkich reform, jakich kraj nasz potrzebuje, uważał za najpotrzebniejszą reformę wyborczą w duchu socyalistycznym, przyznał się wreszcie, że wspólnie z p. Daszyńskim mównicę w parlamencie wiedeńskim uznaje za najstosowniejsze miejsce do „prania brudów", wogóle starał się być jak najprzyjemniejszym dla posła socyalistycznego. Ten ostatni znów zatwierdził swoją powagą egzystencyę polityczną p. Rottera, raczył bowiem przyznać, że tacy ludzie są potrzebni w Sejmie. P. Daszyński rozwinął nadto cały swój zasób wrodzonej uprzejmości. Z ukłonem, skierowanym w stronę p. Doboszyńskiego, oświadczył, że nawet ci kandydaci, których kiedyś tam przy innych wyborach popierał komitet centralny, są mili jego sercu, jeżeli obecnie dadzą mu swe głosy i swoje poparcie.

Krakowski polityk ma teraz niezmiernie szeroki teren do kombinacyj politycznych. Zastanawia się przedewszystkiem nad pytaniem, czy p. Rotter chce obecnie zostać „Daszyńskim", czy też przeciwnie p. Daszyńskiemu stało się za ciasno, za duszno, za szczupło, za skromnie w gronie dotychczasowych swoich towarzyszy, wskutek czego pragnie przez furtkę, którą mu za niewielkie *pour boire* otwiera p. Rotter, wejść w znienawidzony świat „burżujów". Nie wiemy, jak sobie porad i ów polityk z rozwiązaniem tego pytania z dziedziny ekwilibrystyki politycznej panów Daszyńskiego i Rottera, — ale to już wiemy, że w deszczu posad, odznaczeń i zaszczytów obywatelskich, jaki ciągle spada na „demokratę" p. Rottera, nie brak obecnie i tego najwyższego tryumfu, jakim jest uznanie „ludu" (o ile naturalnie p. Daszyński jest ludem a lud p. Daszyńskim). W dzisiejszym *Naprzodzie* pisze bowiem przyjaciel p. Ro tera p. Daszyński:

„Stanowisko, jakie zajął p. Rotter, zasłużyć musi u uczciwych ludzi na uznanie. Zrozumiał on dokładnie, że Sejm dzisiejszy jest twierdzą przywilejów drobnej garści, i wywody jego o potrzebie reformy wyborczej spotkały się z gorącym poklaskiem zgromadzonych".

Socyaliści uznają więc kandydaturę p. Rottera za swoją, a nawzajem p. Rotter pasować będzie p. Daszyńskiego na kandydata „mieszczaństwa krakowskiego". Program wspólny: walka z „przywilejami" i powszechne, bezpośrednie, tajne, równe prawo głosowania. Wyborcy krakowscy wiedzą więc już obecnie, czego się mają spodziewać i gdzie szukać ratunku na swoje bóle i niedostatki.

Przemówienie czwartkowe p. Rottera odznaczało się — o ile idzie o ogólną charakterystykę — wysokim i naturalnie wytwornym dowcipem. — Czerpał go ze wszystkich dostępnych i znanych sobie źródeł, a więc z historyi biblijnej, z dziejów Rady szkolnej, Sejmu i z pamiętników pańskich lokajów. Zgromadzenie było wdzięcznem i oklaskami darzyło mówcę tak za owe dowcipy, jak i za głębokie myśli polityczne.

Nie zabrakło i korony, odpowiadającej całemu przebiegowi zgromadzenia. Uchwalono wysłać do Wiednia deputacyę ze żałobą na nadużycia władz przy wyborach, i do tej deputacyi wybrano pp. Rottera i Daszyńskiego. P. Rotter znowu nie rozumie, co w tem złego, a *Naprzód* daje dzisiaj społeczeństwu lekcyę, że minister jest przełożonym namiestnika, że więc na namiestnika skarżyć należy u ministra. Najlepszy to początek i najlepsza charakterystyka aliansu p. Daszyńskiego i p. Rottera. P. Daszyńskiemu zawdzięczamy kilka wspaniałych i oryginalnych interpretacyj obowiązujących ustaw, dokonanych przez władze centralne. Pan Rotter chce obecnie nadrobić to, co przez swoje dotychczasowe wahanie stracił, i skwapliwie chwyta się projektu pukania do wiedeńskich biur centralnych. Obydwa są jednak tylko konsekwentnymi. Dla nich jest wszystko lepsze, nawet utrata tej szczypty krajowej samodzielności, jaką mamy, od takiego rządu krajowego, który jest wprawdzie polskim, ale przez wolność wyborów nie rozumie wolności opozycyjnych stronnictw do teroryzowania wyborców. Stąd to płyną żale pp. Rottera, Daszyńskiego, Mikołajskiego, Stapińskiego i innych „osób umęczonych".

* * *

O znanej naszym czytelnikom z poprzedniego numeru „Odezwie" rady naczelnej ludowców do wyborców *Gazeta Narodowa* tak się wyraża:

Odezwa od początku do końca jest klasycznym wzorem stylu, używanego przez najbardziej przewrotnych kusicieli ludu. Nie wzdrygają się oni przed żadnem kłamstwem, przed bezczelnem przekręceniem faktów, ażeby tylko rozjątrzyć umysły włościan przeciwko innym warstwom społecznym i wrogo, a podejrzliwie usposobić lud względem reszty ludności. Są to socyaliści, którzy swoje teorye podają ludowi w patryotycznym sosie, tak samo, jak rozpoczynają urządzane przez nich zgromadzenia włościańskie pozdrowieniem: „Pochwalony Jezus Chrystus!" — chociaż agitacya wśród ludu, wroga religii i duchowieństwu, stanowi jedną ze znamiennych właściwości stronnictwa ludowego. Zdaniem Rady naczelnej stronnictwa ludowego, nie ma w tem nic złego, gdy dla względów taktyki stronnictwa i z tego powodu, że to „chłopi lubią", nadużywa się bezbożnie imienia Chrystusa — byle agitacya szła!

A więc *Gaz. Nar.* zupełnie słusznie wskazuje, że ludowcy przeszli pod czerwony sztandar — zupełnie tak, jak „skoncentrowani liberałowie" w Krakowie. Nie dziw tedy, że organ tych liberałów, organ pp. Rottera i Doboszyńskiego, *Nowa Reforma* tak się odezwała o odezwie ludowców:

...jest ona, jak zwykle enuncyacye tego stronnictwa, nacechowana męską siłą i spokojem. W obecnej chwili, kiedy w walce wyborczej, zwłaszcza o kuryę wiejską rozgrywa się niebywała i niesłychana dotąd nawet orgia nadużyć, kiedy ze strony konserwatywnej robi się wszystko, aby po prostu sfałszować cały akt wyborów i zdobyć dla siebie mandaty, nie tylko wbrew woli ludu, ale nawet mimo wprost odmiennego przebiegu głosowania, w takiej chwili wielce pocieszające wrażenie robi ta odezwa, świadcząca, że wśród ubiegających się o zaufanie ludu partyj, znalazło się stronnictwo, któremu nie o mandaty chodzi, ale o głębszą znacznie pracę nad ludem.

Odezwa jest wyborczą, więc wprawdzie nawołuje do głosowania na ludzi, stojących pod sztandarem ludowym, ale czuć poza tem nawoływaniem, że autorom jej nie o tytuły poselskie chodzi, że traktują wybory tylko jako jeden akt obowiązku swego względem ludu, obowiązku, od którego dalszego spełniania ich nie zwolni zwycięstwo, ani też nie odstraszy ewentualna klęska wyborcza.

A więc *N. Reforma*, aby bardzo pięknie pochwalić ludowców i ich socyalistyczną odezwę, nie pożałowała czernidła dla „orgii nadużyć ze strony konserwatywnej". Z tem wszystkiem jednak ta pochwała podobna jest do mowy nad grobem.

Ruch przedwyborczy.

Komitet centralny przedwyborczy uchwalił przyjąć do wiadomości w dalszym ciągu następujące kandydatury z kuryi gmin wiejskich, przedstawione mu przez komitety powiatowe:

Brzozów p. Zdzisław Skrzyński,
Cieszanów p. Jan Gnoiński.
Chrzanów p. Andrzej hr. Potocki.
Gorlice p. Władysław Płocki.
Rawa p. Władysław Górka.
Rudki p. Stanisław Bal.
Stryj p. Karol hr. Dzieduszycki.

* * *

Z Brzeżan nam donoszą: Walne zgromadzenie przedwyborcze odbyte dnia 24 bm., po wysłuchaniu sprawozdania z czynności naszego posła sejmowego dra Stanisława Schätzla, uchwaliło jednogłośnie wyrazić mu votum zaufania i podziękowanie za wybitną działalność, oraz postanowiło jednomyślnie jak najgorącej popierać jedynie dra Schätzla na posła do Sejmu z miast Brzeżany-Złoczów.

Marynowski, przew. komitetu.

Z Krakowa nam donoszą: Wczoraj wieczorem odbyły się tu dwa poufne zebrania przedwyborcze. W Kole mieszczańskiem obradował komitet rękodzielników i przemysłowców, zawiązany przez cechy; komitet ten liczy 220 członków. Uchwalono wezwać kandydatów z kół rękodzielniczych, aby do 2-go września zgłosili komitetowi swe kandydatury, i wybrano komitet ściślejszy, który ma porozumieć się z innymi komitetami celem wspólnej akcyi wyborczej. — Drugie zgromadzenie urządzili rękodzielnicy żydowscy. Uchwalono zawrzeć kompromis wyborczy, któryby zapewnił wybór prezesa Rady wyznaniowej krakowskiej, dra Leona Horowitza.

* * *

Rusini narodowcy zatwierdzili pięć nowych kandydatur, a to: na powiat liski chłopa Starucha, na powiat sanocki Michała Patronyka, na powiat turczański radzcę sądowego Michała Hildżuka, na powiat cieszanowski chłopa Teodora Podhorodeckiego i na powiat czortkowski adwokata d-ra Horbaczewskiego.

* * *

Na posła do Sejmu z wielkiej własności ziemi sanockiej w miejsce p. Stanisława Gniewosza, który — jak w poprzednim numerze donieśliśmy — już nie kandyduje, obywatelstwo tameczne wysuwa p. Laskowskiego, delegata z Krakowa. Także drugi poseł z tej kuryi, p. Jan Trzecieski, opuszcza ten okręg, a kandyduje z gmin wiejskich powiatu krośnieńskiego. Dr. Michał Bobrzyński kandyduje ponownie z wielkiej własności obwodu krakowskiego.

Zebranie we Frysztadzie.

Wczoraj popołudniu odbyła się w Frysztadzie na Szląsku w sali miejscowego browaru konferencya zaproszonych mężów zaufania w celu naradzenia się nad obroną polskiego żywiołu na Szlasku przeciw niemieckim i czeskim zapędom. Na konferencyę przybyło około siedmdziesiąt zaproszonych osób. Najliczniejszych przedstawicieli dostarczyła naturalnie szląska inteligencya: przybyli więc znani ze swej działalności patryoci szląscy ks. Londzin, sekretarz szląskiej Macierzy szkolnej, proboszcz ewangelicki Franciszek Michejda, p. Filasiewicz dyrektor kasy zaliczkowej z Cieszyna, dalej profesorowie polskiego gimnazyum w Cieszynie, polscy lekarze i nauczyciele ludowi z okolicy. Prócz tego było trochę gości z Galicyi, zwłaszcza z Zakopanego, kilku dziennikarzy ze Lwowa, Krakowa i z Warszawy i kilka pań. Wszystkich tych gości przyjmował jako gospodarz p. Friedel, redaktor tygodnika *Głos ludu szląskiego*.

Obrady konferencyi zagaił proboszcz Michejda, poczem wybrano przewodniczącym dra Bandrowskiego z Krakowa, prezesa Towarzystwa szkoły ludowej, zastępcą jego p. Filasiewicza, zaś sekretarzami p. Naake-Nakęskiego z Morawskiej Ostrawy i p. Kotara z Cieszyna. Następnie wygłosił p. Bogdaniec z Łazów referat „O ucisku ludności polskiej na Szląsku". Nad referatem tym wywiązała się żywa, około 5 godzin trwająca dyskusya, która zakończyła się uchwaleniem postawionej przez referenta rezolucyi. Ponieważ zgromadzeni uchwalili poufność obrad, dlatego szczegółów dyskusyi przytoczyć nie możemy, podamy tylko ogólne ramy, w których się ona obracała. Otóż szło o sprawę, mającą znaczenie poniekąd lokalne, mianowicie o stosunki polskie w karwińsko-ostrawskiem zagłębiu węglowem.

Polakom tamtejszym grozi niebezpieczeństwo wynarodowienia z dwóch stron: ze strony Niemców i Czechów. Które z nich jest groźniejsze i jaką należy obrać taktykę walki, czy bezwzględną, czy bardziej umiarkowaną — nad tem właśnie toczyła się dyskusya.

Na całym Szląsku nie ma okręgu, w którymby Polacy stanowili mniej niż 50% ludności, mimo to język polski jest wszędzie upośledzony, przedewszystkiem na korzyść niemieckiego. Cała administracya, urzędy, szkoły średnie są niemieckie. W dyskusyi przytaczano jaskrawe wypadki urzędowania sędziów, którzy Polaków nie umiejących po niemiecku zmuszali do podpisywania protokołów niemieckich i na tej podstawie niesprawiedliwe ferowali wyroki. Zdawałoby się, że wśród takich stosunków Czesi będą naturalnym sprzymierzeńcem Polaków w walce przeciw germanizacyi. Tymczasem Czesi, korzystając z tego, że Polacy zaprzątnięci są niebezpieczeństwem niemieckiem, po cichu czechizowali szkoły i ludność. W toku dyskusyi przytaczano liczne przykłady, jak czescy urzędnicy, inżynierowie i sztygarzy w kopalniach i fabrykach czechizują polskich robotników, zwłaszcza przybyłych z Galicyi, zmuszają ich do tego, by się podawali za Czechów, a na tej podstawie potem władze przychylne dla Czechów zaprowadzają w miejscowościach rdzennie polskich, szkoły czeskie. Np. w Rychwałdzie, gdzie według ostatniego spisu ludności jest kilka tysięcy Polaków a trzynastu Czechów, zakładają Czesi czeską szkołę ludową, a chociaż polska rada gminna założyła przeciw temu protest, to jak się zdaje pozostanie to bez skutku, bo już nawet komisya wyznaczyła miejsce na budowę szkoły. Ludność polska ma z Czechami walkę tem trudniejszą, że Czesi są ekonomicznie silniejsi i w wielu wypadkach nie można ich sobie narażać, dlatego też wielu Polaków chwyta się tej taktyki, że na zapytanie: „kim jesteś?" mówi wymijająco: „jestem Szlązakiem", aby tylko nie powiedzieć: jestem Polakiem, Czechem, czy Niemcem. W celach czechizacyi uciekają się Czesi także do przekupstwa, a wogóle, zdaniem niektórych mówców, trudniej jest lud polski zniemczyć, niż zczechizować.

Otóż większa część zgromadzonych doradzała, żeby wprawdzie lokalnej obrony przeciwko Czechom nie zaniedbywać i wciąż mieć się przeciw nim na ostrożności, by jednak obrona ta nie wyradzała się w namiętną walkę przeciw Czechom wogóle. Dobre stosunki z Czechami tak w kraju jak w państwie są dla Polaków konieczne. Szczególnie w sejmie szląskim mogą posłowie polscy tylko wtedy coś zdziałać, jeżeli idą ręka w rękę z posłami czeskimi. Temu współdziałaniu np. zawdzięczają oni jedynie zdobycie jednego mandatu w szląskim Wydziale krajowym, który to mandat w jednej sesyi przypada Polakom, w drugiej Czechom. Także w parlamencie przyjazne stosunki z Czechami są dla polskiej sprawy na Szląsku konieczne, gdyż roszczenia wszechniemieckie grożą niebezpieczeństwem przedewszystkiem Szląskowi, podczas gdy zatarg polsko-czeski na Szląsku jest bądź co bądź do pewnego stopnia tylko sąsiedzkim sporem granicznym.

Natomiast pewna część uczestników konferencyi oświadczyła, że tu przedewszystkiem idzie o ratowanie ziemi frysztadzkiej od zalewu czeskiego i że trzeba zostawić na uboczu wszelką „wielką politykę".

Zdaniem tych uczestników, walka z Czechami powinna być bezwzględna i nie znać kompromisów. Niech nawet przepadną polskie mandaty poselskie, nic to nie szkodzi, bo jeśli cały lud polski będzie uświadomiony, to sobie potem sam zdobędzie wszystkie mandaty.

W końcu zwyciężył w dyskusyi prąd umiarkowany, dążący do unikania bezwzględnej walki z Czechami, i zgromadzeni uchwalili jednogłośnie rezolucyę tej treści:

„Celem skutecznej obrony przeciw wynaradawianiu ludu polskiego, konferencya uznaje za konieczne:

1) „Rozbudzić żywą świadomość narodową wśród ludu przez urządzanie częstych zgromadzeń ludowych, wykładów, przedstawień, przez zakładanie szkół polskich, stowarzyszeń, kształcących, bezpłatnych wypożyczalni i dążyć do stworzenia zastępu chłopów i robotników, narodowo i politycznie uświadomionych, zdolnych do prowadzenia samodzielnej pracy w tym kierunku.

2) Wzmocnić prasę polską na Szląsku, by energicznie mogła bronić praw polskich, a zwłaszcza dążyć do jak najprędszego stworzenia pisma codziennego, któreby, mając na celu obronę praw narodowych na Szląsku, uwzględniało również szczere ekonomiczne potrzeby chłopa i robotnika polskiego.

3) Cała prasa polska, a przedewszystkiem galicyjska winna baczniejszą uwagę zwracać na sprawy Szląskie, zaznajamiając częściej społeczeństwo polskie z narodowymi, polityczno-społecznymi stosunkami ludu polskiego na Szląsku, a zarazem uznajemy konieczność, by każde pismo miało na Szląsku stałych korespondentów i współpracowników.

4) Polska reprezentacya parlamentarna w Wiedniu winna być rzeczywistą reprezentacyą narodową obywdwóch prowincyi polskich, występować szczerze i energicznie w obronie ludu polskiego na kresach.

5) Wszystkie istniejące instytucye na Szląsku, przeznaczone do obrony przed wynaradawianiem ludu polskiego, winny nadal przez cały ogół polski gorąco być wspierane.

6) Celem skuteczniejszej obrony przed grożącem wynarodowieniem należy siłami całego społeczeństwa polskiego stworzyć „fundusz dla obrony kresów". Wszystkie pisma polskie są uprawnione do zbierania na ten cel składek. Zanim powstanie Towarzystwo obrony kresów, wszystkie dary przesyłać należy do redakcyi pism polskich na Szląsku lub na ręce utworzyć się mającego komitetu.

Wybrano potem komitet wykonawczy złożony z 11 osób, po skończeniu konferencyi zaś nastąpiła wspólna wieczerza, na której wygłoszono wiele serdecznych toastów.

Styl zakopański.

Świeżo wydane piękne dzieło pośmiertne Matlakowskiego p. t. „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu" daje nam sposobność do poznania tego rodzącego się stylu, nad którego kołyską, jak w bajce, jedne wróżki przepowiadają najwspanialszą przyszłość, a inne, przeciwnie, tylko szyderstwo i żółć wylewają.

A zatem staje nam w umyśle pytanie, czy to, co nazywają stylem zakopańskim, jest wogóle stylem?

Czy ów styl jest podatnym materyałem, dającym się pięknie rozwinąć, czy też jest takiem sobie jakiemś „chłopskiem" upodobaniem dłubania siekierką na belce chaty, na sprzętach domowych, lub wyszywania barwnym sznureczkiem na serdaku, ale jako motyw ornamentacyjny nie ma w sobie pierwiastku, pozwalającego na dalszy rozwój, na jakiś pełniejszy styl, nieograniczony progiem góralskiej, chłopskiej chaty?

Gdy przypomnimy sobie z historyi sztuki, że najwspanialsza kolumna koryncka pochodzi w prostej linii od niezdarnie ociosanego kloca drzewa, użytego jako słup podpierający; że Parthenon jest rozwinięciem motywu zwyczajnej szopy, czy spichrza, że każda najkunsztowniejsza ozdoba ornamentacyjna, zanim nią się stała, była jakimś niezbędnym szczegółem pierwotnej architektury i że właśnie takie wylegitymowanie się z pochodzenia, jest największą jej zaletą, bo logicznie wiąże ją z całością, to musimy przyjść do przekonania, że nawet bardzo pierwotne formy mogą być punktem wyjścia dla nowego stylu, rozwiniętego pod wpływem geniuszu artystycznego danego narodu.

Wiemy też, że każdy styl, doszedłszy do pewnego rozwoju, krzepnie niejako w swych formach i rozwijać się dalej nie może, a wówczas wszelkie zmiany, przechodzące pewne granice, nie będą się już nazywały rozwojem danego stylu, ale wypaczeniem i zatraceniem jego cech zasadniczych. Aby więc jakiś styl był zdolny dalej się rozwijać, musi koniecznie posiadać jeszcze cechy pierwotności i być w okresie zarodkowym. To więc, co mówią o stylu zakopańskim, że jest to styl niewyrobiony, ograniczony do zdobnictwa drewnianej chaty wiejskiej i jej sprzętów, to właśnie jest jego siłą, to właśnie pozwala mu marzyć o rozwoju. Aby jednak to nastąpiło, muszą się znaleźć ludzie genialni, którzy będą zdolni przejąć się tak do głębi tymi motywami, żeby je potrafili przystosować do nowych warunków i do odmiennych materyałów. Czy to w dzisiejszych czasach jest łatwem, to inna kwestya.

Co to jest styl?

Jest to cecha estetyczna, zharmonizowana i wyciskająca piętno typowe na każdym przedmiocie, — jest to jakby myśl, czy zdanie, jasno zbudowane i wypowiedziane.

Lecz tworzyć i rozwijać stylu niepodobna na zawołanie. On musi się rozwijać pod wpływem *naturalnych* potrzeb i pobudek i musi być rezultatem długich lat, a nawet długich wieków. — Weźmy pierwszy lepszy przykład ze sztuki greckiej. Znane nam są tryglify i metopy. Skąd one powstały w architekturze kamiennej?

Gdy na szeregu kolumn, czy drewnianych słupów położono belkę, będącą rodzajem podhalskiego „sosrębu", trzeba było belkę tę z jednego rzędu kolumn połączyć z inną belką rzędu sąsiedniego, równoległego. Łączono je, kładąc na nie w odstępach inne belki, ale już w kierunku poprzecznym od pierwszych, czyli w kratkę. Grały one rolę „sosrębików", a końce ich musiały dla bezpieczeństwa i mocy występować na zewnątrz ponad skrajną belkę. Chcąc te zakończenia (po podhalsku — rysie) upiększyć, Grecy poczynali sobie podobnie, jak nasi górale i zdobili je ornamentem, wycinanym w głąb. W ten sposób ozdobiony koniec sufitowej belki dostał u klasycznych Greków nazwę tryglifu, a u naszych górali zwie się rysiem. W odstępach pomiędzy belkami pozostały w ścianie puste miejsca. Góral nasz, z powodu ostrego klimatu, musiał je zaraz zapełnić ociosaną kłodą świerkową, Grek zaś długi czas pozostawiał te otwory, aby mu światło i powietrze tędy do wnętrza się przedostawało. Z czasem, gdy w inny sposób sobie poradził, zapełnił te puste miejsca zupełnie w ten sam sposób, co nasz góral, ale że miał podostatkiem marmuru, więc miejsce brusa świerkowego zajęła tafla marmurowa, którą z biegiem czasu zaczęto pokrywać płaskorzeźbą i zwano ten szczegół metopą.

W ten sposób powstawały wszystkie motywa ornamentyki wszelkich stylów. Koniec niezbędnej belki okrył się dla ozdoby tryglifem, następnie w rozwoju budownictwa, gdy cios i marmur wyparły drzewo, belka owa znikła, ale tryglify pozostały, jako niezbędny motyw ornamentacyjny. Z rzeczy konkretnej stały się symbolem stylowym doryckim.

W stylu nic nie powstaje bez przyczyny i nic nie powstaje niekonsekwentnie.

Dziś takim logicznie rozwijającym się stylem są wielkie dworce kolejowe, kolosalne mosty, olbrzymie hale wystaw powszechnych itp. budowle, które musiały zaspokoić wymagania dawniej nieistniejące i do których użyto materyałów odmiennych od tych, jakimi dawni budowniczowie rozporządzali. Potężne wiązania żelazne, niezmierna ilość szkła, cementu, betonu o żelaznych siatkach wewnętrznych, wszystko to są materyały, których dziś można dostać w nieograniczonej ilości, a przy dawnym poziomie techniki były to rzeczy wprost nie do wykonania.

Lecz ten styl nowy wstydzi się jeszcze siebie samego i pozornie chce zachować cechy dawne. W ten sposób dworce kolejowe całe ze szkła i żelaza budują swe frontony z ciosu w jakimkolwiek stylu greckim. Jest to wprost nielogiczne, bo za tą fasadą, zmanierowaną, gdyż biorącą z danego stylu tylko ułamki motywów, a nie utrzymującą zharmonizowanej całości, powinnibyśmy ujrzeć wnętrze świątyni greckiej z posągami bogów i z ołtarzem ofiarnym, tymczasem wpadamy na wózki pełne kufrów i walizek, rząd pomników zastępuje szereg okienek kasowych, zamiast ołtarza waga bagażowa, a zamiast komnat ofiarnych sale pasażerskie.

Biorąc się do rozwijania stylu zakopańskiego, trzeba takich nonsensów unikać. Podłoga w chacie góralskiej jest brudna i z prostych desek; można jednak wymyśleć bardzo piękną posadzkę w stylu zakopańskim, byleby nie brać do niej motywów nielogicznych. Tak np. w świeżo odbytym w Warszawie konkursie na posadzki terrakotowe byli współzawodnicy, którzy brali byle jaki motyw zakopański i rysowali go na podłodze, zapominając o podstawowych cechach każdej podłogi. Najwa-

---

1)

VENDETTA.

„Proszę przyjść do mnie jutro o 9-tej wieczór; muszę pomówić w ważnej sprawie. Koniecznie. *L.*"

Obracał ten liścik w ręku, przypatrując mu się z niedowierzaniem. Dwa miesiące upłynęło od czasu zerwania i przez ten cały czas nie słyszał nawet o niej; teraz ten list niepojęty...

To „koniecznie" podkreślone dawało do myślenia. Co u licha! czego ona chce?

Zerwali, no bo to musiało się stać, bo nic nie trwa wiecznie na tym świecie. Kochali się przez rok cały, czyż nie dosyć, czyż nie za długo nawet na przelotny związek mężatki i kawalera?

Zerwali nakoniec. On ogromnie lubi rozmaitość i swoją wierność dla Lesi trwającą przez rok uważał za fakt wyjątkowy. Ale ona wyjechała i tym wyjazdem przyśpieszyła rozstanie — gdy wróciła, on już należał do Klary...

Plotki ułatwiły obojgu przykre wyjaśnienia. On nie zapierał się, ona zaś nie brała rzeczy zbyt tragicznie, więc rozeszli się bez scen, bez kłótni, jako ludzie światowi, należący do najlepszego towarzystwa. Zresztą ona wszystko brała lekko, ta Lesia, ta paryżaneczka polska, szczupła, żywa jak iskra i kokietka, jakich mało. Boże, co to była za kobieta! Już tam pewnie kilku jest na jego miejscu... Ale niech tam! on daje im swoje błogosławieństwo. Nudzić się nie będą, to pewne... Szalona kobieta!

I czego ona może chcieć od niego teraz? Chyba nie powrotu? to byłoby stanowczo za prędko... Po roku, dwóch, kto wie? Ale teraz, teraz gdy Klara... Zresztą Klara to dopiero kobieta prawdziwa, nie eteryczna laleczka; w żyłach ogień, nie krew. Człowiek widzi, że jest kochanym i że się nie przenosi nad niego swojej modystki.

Klara jest kochanką w wielkim stylu. *Une grande passion.* No, z tą nie pójdzie tak łatwo...

W duchu musiał przyznać, że rozstanie z Lesią ubodło go trochę swego czasu. Myślał, że przecie więcej żałować go będzie. Jest przecież tak piękny, tak elegancki, tak majętny, kobiety przepadają za nim... no i niema się co dziwić. Przypomniał sobie, że czasem w chwilach ciszy, gdy byli tylko dwoje, widział w oczach tej laleczki dziwny płomień... Czasami był przekonany, że go kocha naprawdę, ale zaraz za chwilę jej śmiech i szyderstwa otrzeźwiały go. Zresztą pożegnanie okazało dopiero, że go nigdy nie kochała. Była wtedy u szczytu humoru i wydrwiła jego i Klarę, którą nazwała „starą złośnicą".

Potem stanęła na progu strojna i szykowna i załamawszy ręce, zawołała z tragi-komicznym patosem:

— Luby, żegnaj, ach żegnaj mi!

I zachwiała się niby złamana rozpaczą — ale zanim zdołał podbiedz ku niej, już zlatywała ze schodów, szumiąc jedwabiami i śmiejąc się swym dziecinnym, ostrym trochę głosikiem. Słyszał całą gamę tego sopranu i wyglądał wówczas dosyć głupio; tak, przypomina sobie dokładnie i dziś jeszcze passya go porywa na tę całą scenę. ...

— Nie pójdę — rzekł głośno do siebie.

Ale z biurka wyzierał otwarty list ciemno-błękitny, bo takie były ostatnią nowością. Jeden rożek był wydarty, ten gdzie był złocony herb jej... Zawsze przezorna, pomimo swej pozornej trzpiotowatości. Za to nie mogła mu odjąć zapachu, który przynosił ze sobą tu wspomnienie jej toalet wytwornych, jej bajecznych „dessous", który tu unosił się niby niewidzialna cząstka tej wykwintnej laleczki... Pod wpływem tego zapachu stawał się sentymentalnym. Stanęły mu jak żywe w pamięci różne sceny, podczas których upajał się tym zapachem, tym samym, tylko o wiele silniejszym... Musiały to być miłe wspomnienia, gdyż stanął przed lustrem z jedną ręką w kieszeni, drugą pokręcając wąsa i począł się uśmiechać do siebie...

— Co tam! pójdę... — mruknął.

Główną rolę jednak w tem postanowieniu grała prosta ciekawość, do której nie chciał się przyznać sam przed sobą. Lesia była zawsze pełna niespodzianek, z nią niepodobna było nigdy nic przewidzieć. Ciekaw był ogromnie, dlaczego po tak długim upływie czasu wzywała go do siebie — dlaczego? dlaczego?

Punkt o dziewiątej zadzwonił do jej mieszkania. Otworzyła mu nowa pokojówka, której nie znał, ubrana w kapelusz i żakiet, jak do wyjścia.

— Pan X? — spytała.

— Tak.

— Pani oczekuje...

Wszedł do salonu trochę zmieszany i ogromnie zły na siebie za to zmieszanie. Po jej ironicznem pożegnaniu chciał jej powitaniem odpłacić pięknem za nadobne; tymczasem owładał nim nastrój zupełnie inny. Gdy się rozejrzał po salonie, zobaczył, że mało się co w nim zmieniło; a zmiany dostrzegł natychmiast tak dokładnie, znał tu każdy sprzęcik.

Ot, ta żółta kanapka i ta biała angora na podłodze — nie było obok niej tej palmy. Na ścianie nad fortepianem wisiał nowy i piękny obraz św. Cecylii, zresztą nic, wszystko tak samo.

Lampa różowa pali się tak samo w rogu salonu, w powietrzu ten sam zapach, fortepian otwarty i nuty rozrzucone jak dawniej...

Wszystko tak samo — zdawało mu się, że nie dalej jak wczoraj był w tym salonie i że za chwilę usłyszy w sąsiednim pokoju szmer jedwabi, ostry śmiech Lesi i ona sama wpadnie, strojna, szalona, pachnąca i zadyszana i rzuci się na fotel obok ze swojem ślicznem:

— Uf! jakżem zmęczona!

Tymczasem portyera rozsunęła się cicho, bez szelestu, a na jej tle stanęła w progu Lesia.

On powstał, chciał się ukłonić i przemówić, lecz nie mógł przyjść do słowa, tylko stanął osłupiały, patrzył i patrzył...

Długą chwilę patrzyli tak na siebie...

Nakoniec ona weszła i podała mu rękę jak lód zimną. Ale szła jak widmo, powoli i chwiejnie. Włosy zczesane gładko z czoła zmieniały twarz nie do poznania, była brzydszą, ale zarazem idealniejszą. Twarz miała nadmiernie bladą i oczy okrążone sińcami. Była to jakaś inna osoba w wolnym białym szlafroku, o ruchach ociężałych... Zresztą była pewnie po ciężkiej chorobie...

Nieprzygotowany na ten widok, zmieszany i niepewny co czynić, ucałował jej rękę i spytał:

— Pani chora?

— Tak.

Usiedli oboje — on naprzeciw niej na foteliku, ona na owej żółtej kanapce oparła się ciężko o poduszki i nie patrząc na niego, bawiąc się srebrnym flakonikiem, poczęła mówić głosem obojętnym i stłumionym:

— Ciekaw jest pan zapewne, dlaczego pana wezwałam? Zaraz panu opowiem wszystko, tylko czy ma pan dość czasu?

Tu spojrzała nań wzrokiem badawczym, ostrym jak stal i błyszczącym sucho.

— Ależ naturalnie...

— To dobrze.

Marya Wiczkowska.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

żniejszą taką cechą jest jej płaskość i równość. Jeżeli chodzimy po wertepach, to stawiamy kroki z ostrożnością, po bruku idziemy śmielej, asfalt jest nam jeszcze milszy, a piękna ozdobna i gładka posadzka dębowa, lub miękki dywan zdają się być ideałem powierzchni, przeznaczonej do stąpania po niej.

Wyobraźmy teraz sobie, że czyjaś ręka rozsypała na taką posadzkę garść gwoździ, kawałki potłuczonego szkła lub gałązki kolących cierniów. Czy chodzenie po takiej posadzce sprawiłoby nam przyjemność? Czy nie obudziłoby instynktownej obawy i ostrożności?

Tymczasem niefortunni kompozytorowie projektowali takie posadzki w deseń, imitujący wyrzynane w głąb w drzewie desenie, a więc znoszące wrażenie gładkości powierzchni, silili się na perspektywiczne złudzenia za pomocą takiego zestawienia barw i form, żeby myślano, że się stąpa po szpicach jakichś kostek sześciobocznych, lub po listwach kraty, a między nią są jakieś wgłębienia, w które mogłaby się noga zapaść; rzucano też na ziemię kwiaty lub kłosy, które każdy bałby się deptać.

Jednem słowem projektowano takie posadzki, na których jakby było napisano: „Przechodniu, ostrożnie! Trzymaj obie nogi w powietrzu!"

Takie dziwolągi dają dowód, jak trudno jest ozdobić jakiś przedmiot z zachowaniem i uszanowaniem jego cech zasadniczych, oraz z przystosowaniem i rozwinięciem logicznem ornamentacyi.

Wypływa to głównie z tego komponowania na obstalunek, z tego przymuszania się do natchnienia bez przyswojenia sobie dostatecznie danego stylu i bez zrozumienia i wykształcenia się w zadaniu, jakie ciąży na każdym artyście dekoracyjnym.

Zobaczmy, jak konsekwentnie nakłada ozdoby na wszystkie swe sprzęty ten lud prosty i niewykształcony artystycznie! A kto chce się z tem bliżej zapoznać, niech zajrzy do dzieła Matłakowskiego: „Zdobienie i sprzęt na Podhalu", o którem niebawem pomówimy.

KRONIKA.

Lwów 26 sierpnia.

Dr. Małachowski, prezydent m. Lwowa, powrócił wczoraj wieczorem z urlopu i objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz sankcyonował projekt ustawy, uchwalonej przez galicyjski Sejm krajowy, mocą której przestają obowiązywać postanowienia ustawy o poborze krajowych opłat konsumcyjnych, o ile dotyczą poboru tych opłat od palonych napojów spirytusowych.

Dekoracye. Cesarz pozwolił przyjąć i nosić: Inspektorowi kultury krajowej dla Galicyi, radzcy dworu Władysławowi Struszkiewiczowi krzyż kawalerski orderu papieskiego św. Grzegorza, i artyście-malarzowi Wojciechowi Kossakowi w Krakowie pruski order orła Czerwonego kl. czwartej.

Kronika teroryzmu wyborczego. Z Samołoskowiec w pow. husiatyńskim donoszą, że umarł tam włościanin Sobol, Polak, wskutek pobicia go przez radykałów ruskich za to, że przy prawyborach głosował na listę polską. Pobito także śmiertelnie drugiego włościanina polskiego.

Z pow. horodeńskiego donoszą, że moskalofilscy agitatorzy, którzy złamali nogę włościaninowi ruskiemu Tokarykowi, dopuścili się obecnie gwałtu na Jurku Ożłyku za to, że głosował za listą ruskich narodowców. Wywalono bramę do jego obejścia, zniszczono mu kartofle, rzucając je do błota, rozrzucono sterty ze zbożem, a podwórze zarzucono kamieniami. Nadto zagrozili mu ci agitatorzy, że go zabiją.

Z Krakowa nam piszą 24 bm.: Dziś odbył się w tutejszym kościele OO. Kapucynów ślub baronównej Jadwigi Konopczanki córki br. Jana Konopki z Brnia i Anny z hr. Bobrowskich, z porucznikiem 2-go pułku ułanów i podkomorzym, baronem Karolem Dlauhoveskym, synem br. Karola, jenerała porucznika i ochmistrza dworu arcyksięcia Ottona i Gabryeli z Wisłockich. Młodą parę pobłogosławił przyjaciel rodziny Dlauhoveskych, ks. biskup Marschall z Wiednia, on też przemówił do nowożeńców od ołtarza po niemiecku, oprócz niego zaś serdeczną przemowę polską wygłosił proboszcz dóbr br. Konopki ks. Wolczkiewicz. Wspaniale wyglądał liczny orszak weselny, wśród którego znajdowali się minister sprawiedliwości br. Spens Boden, hr. Badeniowie z Brnia z córką, hrabina Bobrowska z Andrychowa i dwaj jej synowie, pp. Stojowscy, podpułkownik br. Burckhardt z żoną, hr. Maryanowie Łosiowie, hr. Sewerynowie Drohojowscy, prezes jasielskiej rady powiatowej Stanisław Kotarski, hr. Mikołajostwo Rejowie, Stanisławowstwo Jędrzejowiczowie, hr. Dominikowie Potoccy, pp. Stawiarscy, Rogalińscy, Ryl[s]cy i w. i.

Po ślubie przyjmowali rodzice panny młodej gości weselnych w pięknie udekorowanej sali Grand-Hotelu. — W czasie uczty weselnej nadeszło mnóstwo depesz z gratulacyami dla nowożeńców. Gratulacye swe nadesłało kilku arcyksiążąt.

Misya. Z Nowosielicy austryackiej nam piszą: Za inicyatywą Najprzew. ks. arcybiskupa Bilczewskiego odprawili Ojcowie Jezuici w Nowosielicy w ubogim kościółku, przed 18-tu laty przez górników wybudowanym, trzydniową misyę. W zakątku tym, na samej granicy Bukowiny bardzo mało znajduje się kościołów łacińskich, to też chłopi Polacy po większej części przeszli na obrządek ruski. Na misyjnem nabożeństwie było około 2000 ludzi, 450 górników przystąpiło do św. komunii. Niewysłowiona radość malowała się na twarzach uczestników misyi, do głębi wzruszonych kazaniami, do prawdziwej pokuty nawróconych i grzechom wydartych. Dzięki tedy niechaj będą Bogu za nawiedzenie ludu swego, zaś stokrotne „Bóg zapłać" Najprzew. ks. arcybiskupowi, inicyatorowi tej uczty niebieskiej, wielebnym Ojcom misyonarzom za żmudną pracę i trudy, w końcu tym kapłanom, którzy pomagali w spowiadaniu. *X. J. S.*

Pociągi towarowe między Morszynem a Stryjem od wczoraj znów kursują.

Z Worochty nam piszą: Za inicyatywą i przeważnym zachodem adwokata dr. Krosińskiego odbyła się tu dnia 22-go bm. zabawa towarzyska, która skupiła wszystkich prawie letników tutejszych na kilka godzin w miłej harmonii i niezwykłem ożywieniu. Czysty dochód z tej zabawy, nie mniej odrębnie złożone przy tej sposobności składki, przyniosły na rzecz funduszu budowy kaplicy kwotę 162 K. 60 h.

Wypadek w Koniuchach z wystrzelonym granatem, przyprawił — jak donieśliśmy niedawno — o śmierć dwóch podoficerów artyleryi. Co do rannych kanonierów, to — jak nas zapewniają z kompetentnego źródła — jest ich nie sześciu, lecz tylko trzech, a rany ich na szczęście są lekkie.

Miłosierdziu publicznemu poleca za naszem pośrednictwem Stow. katolicko-narodowe we Lwowie nieszczęśliwą rodzinę chorego robotnika, który nie z własnej winy stał się niezdolnym na długo do pracy, a tem samem pozbawiony z liczną rodziną chleba i zostaje w bardzo przykrem położeniu materyalnem. Rodzina ta zasługuje ze wszech miar na poparcie. Datki prosimy nadsyłać wprost i li tylko na ręce prezesa Tow. katolicko-narodowego, p. Pierożyńskiego, radzcy Wydziału krajowego we Lwowie.

Nowe źródło nafty odkryto w Popielach na Ratoczynie pod Borysławiem w szybie naftowym p. Bogusza.

Karbunkuł pojawił się wśród bydła w Kozielnikach pod Lwowem. Zarazy tej, która także przenosi się na ludzi, nabawiła się włościanka Wróblówna. Umieszczona w lwowskim szpitalu, tymi dniami umarła. Namiestnictwo poczyniło odpowiednie zarządzenia, aby nie dopuścić do rozszerzenia się tej niebezpiecznej choroby.

Prasowe przekupstwo. Przy rewizyi ksiąg Banku ziemskiego w Charkowie znaleziono pozycyę: „Prasie 5.000 rubli". Dzienniki tamtejsze domagają się publicznego ogłoszenia, kto wziął te pieniądze i za co.

Ślub. W sobotę we Lwowie odbył się ślub panny Antoniny Ambrożewiczówny, pochodzącej z Kurska, z p. Janem Tetmajerem, stryjecznym bratem znanego poety i malarzem z Kijowa.

Pożary. Z Koniuchowa w pow. stryjskim donoszą, że spłonął tam budynek stacyi kolejowej. Straż pożarna ze Stryja pośpieszyła na ratunek. Zdołano ocalić tylko kasę. Szkoda wynosi kilka tysięcy zł.

Pożar od pioruna wybuchł dnia 20 b. m. w Ulhówku w pow. rawskim i zniszczył do szczętu pięć stodół ze stajniami. Szkoda po części ubezpieczona, wynosi 14.000 K.

Potworny wyrok w armii pruskiej. W styczniu b. r. w Gąbinie (Prusy wschodnie) na podwórzu koszar dragońskich zastrzelono skrytobójczo kapitana Krosigka, człowieka nienawidzonego przez żołnierzy za wprost okrutne znęcanie się nad nimi. Strzał pochodził od kuli karabinowej, a padł z korytarza, wiodącego na podwórze, przez nawpół odchylone drzwi. Wdrożone natychmiast śledztwo nie dało w żadnej swojej fazie pewnych danych co do osoby mordercy, a podejrzenie, oparte na zupełnie błahych przypuszczeniach, padło na podoficera Martena, tak samo, jak jego koledzy, torturowanego przez kapitana. Marten zrazu zląkł się tych podejrzeń i uciekł; ale wnet powrócił do pułku w tem niezawodnie przekonaniu, że jako niewinny, nie może być karany. Wytoczono mu jednak proces o morderstwo i dezercyę, ale ponieważ winy morderstwa udowodnić mu nie zdołano, skazano go tylko za dezercyę na rok więzienia. Mimo to jednak nie przestano poszukiwać mordercy i na podstawie tych samych przypuszczeń, które były rozważane przy pierwszej rozprawie, wytoczono Martenowi nowy proces, a na ławie oskarżonych posadzono także szwagra Martena, Hickla, również podoficera, pod zarzutem, że Hickl stał na straży wówczas, gdy Marten rzekomo strzelił do kapitana.

Na rozprawie znowu ujawniła się zupełna niewinność i Martena i Hickla, ale to prokuratora nie zadowoliło. Zarzucił on Martenowi, że nie może wykazać swego alibi z sześciu minut, w porze, kiedy właśnie kapitana zastrzelono, oraz że Marten miał słuszny powód nienawidzenia kapitana. Zażądał tedy prokurator, ażeby sąd, nie mając pozytywnych podstaw do ukarania Martena za morderstwo, co pociąga za sobą karę śmierci, uznał oskarżonego winnym zabójstwa i skazał go na karę więzienia. Sąd wojskowy w Gąbinie uznał jednak, że wina Martena tym razem jest dowiedziona — i skazał go na śmierć przez rozstrzelanie. Hickla sąd uwolnił.

Wnet po wydaniu tego wyroku otrzymał sąd list pewnego żołnierza, który w lutym br. został był wysłany na wojnę chińską. Autor listu podał swe imię i nazwisko i opisał z wszystkimi szczegółami morderstwo kapitana, podając z całą stanowczością, że mordercą jest on sam. Po pierwszym wyroku na Martena — pisał ów żołnierz — nie zgłaszałem się, gdyż wtedy Marten miał odcierpieć tylko za dezercyę. Obecnie jednak, gdy życiem ma przypłacić śmierć kapitana, zadaną mu z mojej ręki, — oświadczam kategorycznie, że Marten jest niewinny. Przyznaję się do zamordowania kapitana Krosigka z całym spokojem i szczerością, bez obawy, abyście mnie za to ukarali, bo w chwili, gdy otrzymacie mój list, będę już na terytoryum, skąd mnie nie dostaniecie. Nie gubcie jednak człowieka niewinnego.

Pomimo tego listu, który — jak się okazało — pochodzi faktycznie od człowieka, który pałał żądzą zemsty do kapitana Krosigka, sąd wojskowy nie wznowił śledztwa, aby podane w liście winowajcy szczegóły sprawdzić, a następnie Martena uwolnić; lecz owszem podtrzymuje swój drugi wyrok w mocy. Marten wniósł odwołanie do sądu rzeszy, a opinia publiczna w Niemczech jest tak zdeterminowaną tym uporem sądu wojskowego, że żąda bezzwłocznego uwolnienia Martena. Do jakiego stopnia umysły publiczności, znającej z bliska tę sprawę, są wzburzone, dowodzi fakt, że właśnie na dzisiaj zwołano do Berlina wielkie zgromadzenie publiczne, ażeby na niem zaprotestować przeciw strasznemu a niesprawiedliwemu wyrokowi i drogą petycyi zażądać jego zniesienia.

Silvio Nodari, jeden z najniebezpieczniejszych ajentów emigracyjnych, który operował na wielką skalę wśród ludu galicyjskiego na wielką jego szkodę, a nieraz i zgubę, przebywał od paru miesięcy w Tryeście w więzieniu śledczem, pod zarzutem licznych oszustw i szalbierstw z emigrantami. Ponieważ do rozprawy powołano na jego własne życzenie 181 włościan galicyjskich, których atoli sprowadzenie do Tryestu było zbyt kosztowne, przeto do przeprowadzenia tej rozprawy delegowano sąd karny lwowski, a Nodariego przywieziono onegdaj do Lwowa. Rozprawa odbędzie się w jesieni. Ponieważ Nodari włada tylko językiem włoskim, rozprawa odbywać się będzie przy pomocy tłumacza.

Wielki pożar. Z Niżnego Nowogrodu donoszą nam: Na obszarze kilku tysięcy dziesięcin wzdłuż linii kolejowej palą się lasy i torfowiska. Na kolei moskiewsko-kazańskiej pociąg osobowy doznał znacznych uszkodzeń wskutek pożaru. Osobom stojącym na platformie zajęły się od gorąca włosy na głowie. Dotychczas pożaru nie ugaszono.

Nowy ukaz. Niedługo przed pierwszym rozbiorem Polski zaczęli z Rosyi uciekać do Polski sekciarze rosyjscy zwani „starowiercami" i „staroobrzędowcami". Szlachta polska przyjmowała ich gościnnie i osadzała ich na swych gruntach jako dzierżawców zagród, liczących po kilkanaście, a nawet i po kilkadziesiąt morgów. W ten sposób na całej Litwie powstało dużo takich osad, które przetrwały do naszych czasów.

Stosunek tych osiedleńców do właścicieli folwarków pozostał niezmieniony, t. zn. że oni zawsze byli dzierżawcami, płacącymi co roku pewien określony czynsz. Kilka lat temu ci sekciarze zbliżyli się pod względem religijnym do prawosławnych, mianowicie zachowali swoje stare księgi cerkiewne, ale uznali nad sobą jurysdykcyę prawosławnego kleru i poczęli przyjmować popów wyświęconych przez archijerejów. Widocznie w nagrodę za to wydano teraz ukaz, mocą którego zagrody tych sekciarzy stają się przymusowo ich wieczystą własnością. Właściciele tej ziemi nie mają prawa usunąć tych czynszowników, otrzymają tylko indemnizacyę od rządu, a rząd przez lat 49 będzie częściami odbierał od sekciarzy wypłaconą za nich sumę.

Nowoje Wremia z ogromną radością wita ten ukaz, wołając, że on znakomicie podniesie rosyjską sprawę w „kraju zachodnim".

Statut m. Krakowa. Według informacyi otrzymanej przez prezydyum Magistratu, statut m. Krakowa odszedł już z namiestnictwa do ministerstwa a ministerstwo postanowiło przedłożyć go do sankcyi cesarskiej; sankcyi spodziewają się za kilka dni.

Stancye dla uczniów. Wobec zapytań pp. obywateli z prowincyi, gdzieby można umieścić we Lwowie chłopaków na stancyi, zapewniającej im troskliwą opiekę i dobre prowadzenie, zwracamy uwagę na to, że znany pedagog i ceniony pisarz polski p. radzca Władysław Bełza, szef wydawnictwa książek szkolnych, gotów jest przyjąć do siebie na stancyę jednego lub dwóch studentów. Porozumieć się można z nim w biurze jego w Ossolineum.

Los von Luther. Amerykańskie dzienniki donoszą, że wybitny duchowny i pisarz protestancki z Nowego Jorku, dr. de Loctra przeszedł na łono Kościoła św. a za jego przykładem poszło 100 rodzin nowojorskich. Wypadki przechodzenia luteranów na łono Kościoła św. zdarzają się w Ameryce coraz częściej.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: A. B. z Pilzna 10 K.; Joanna Bartmańska z Sambora (z prośbą o Mszę św. na intencyę zdrowia i prędkiego wyjazdu, oraz polecając się opiece Matce Najświętszej) 2 K.

Na rozrywki dla nieuleczalnych chorych w zakładzie pod wezwaniem św. Józefa nadesłali z Żydaczowa: W. B. 2 K., R. B. 5 K., O. B. 1 K., M. N. 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12, w poł. + 17 R. Bar. 765. Nieruchomy. Pogodnie.

W kantorze.

P r y n c y p a ł. Wiedz pan o tem, że ja zacząłem życie, jako bosy chłopiec.

U r z ę d n i k. No, proszę pana pryncypała, ja też nie urodziłem się w butach.

Odpowiedzi Redakcyi. *WP. „Abonentce w Zakopanem."* To jest tajemnicą wynalazcy. Gdy on ten wynalazek opatentuje we wszystkich państwach, wtedy dopiero stanie się on jawny.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz Iszy „Leta" krotochwila w 3 aktach z angielskiego Ralfa Gobbinsa. — We wtorek „Wesoła dwójka"" operetka w 3 aktach Ziehrera. III debiut p. K. Glińskiego. — We środę po raz IIgi „Leta". — We czwartek „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera. III debiut p. Krzemieńskiego. — W piątek (wznowienie) „Nitka jedwabiu" komedya w 4 aktach W. Sardou.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 sierpnia.

(Z.) Z głosów prasy węgierskiej pokazuje się, że sfery giełdowe na Węgrzech niezadowolone są z uchwały zarządu banku austro-węgierskiego, ażeby tylko na próbę puścić złote monety w obieg. Niektóre dzienniki węgierskie czynią z tego powodu zarządowi banku ostre wymówki, że taka próba była wcale niepotrzebna, gdyż zdaniem ich dane są już wszystkie warunki, ażeby rozpocząć definitywnie wypłaty w monecie brzęczącej. Być może, że takie nagłe przejście do wypłat w gotówce byłoby wielu spekulantom bardzo na rękę, ale państwu mogłoby ono wielką szkodę przynieść i dlatego na największe uznanie zasługuje ostrożność, z jaką zabiera się bank austro-węgierski do sfinalizowania akcyi walutowej. Trzeba bowiem liczyć się z tem, że właściwie nigdy nie było w Austryi normalnej cyrkulacyi pieniędzy złotych i trzeba dopiero stopniowo przyzwyczajać ludność do niej, a ten przejściowy okres powinien trwać jakich pięć lub sześć lat. W tym okresie powinien bank robić studya nad tem, czy złoto puszczone w obieg na prawdę utrzyma się w nim, czy też zniknie z niego już to dlatego, że wywędruje za granicę, już też z tego powodu, że ugrzęźnie w kasach lub biurkach prywatnych. Nikt jeszcze nie ma pojęcia o tem, jak wielkiem będzie zamiłowanie naszej publiczności do przechowywania, czyli t. z. tesaurowania monet złotych, gdyby ono było za wielkie, to wyniknęłyby z tego wiele niedogodności, bo cóżby komu przyszło z tego, że w biurkach prywatnych znajdują się rulony złotych dwudziestokoronówek, skoro nie byłoby ich w obiegu? Więc jeszcze raz podnieść należy, że metoda, jaką obrał zarząd banku austro-węgierskiego jest nalepsza i najwłaściwsza. Nadmienić przytem muszę, że i dziś znów wpłynęło do banku austro-węgierskiego złota za 2½ miliona koron, a na przyszły tydzień zapowiedziane są jeszcze większe transporty.

Na giełdzie absolutnie nic się nie dzieje, cisza prawdziwie cmentarna.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 632 50, węgierskie 639 00, Anglobanki 268·50, Uniony 531·50, Bankvereiny 444·50, Länderbanki 401·50, Ludwiki 428·35, Czerniowieckie 526·00, Elbethale 474·50, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·75, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·60, węgierska złota 118·50, węgierska renta wal. kor. 92·80, dukat 11·32, 20-franków. 19·04—, 20-markówka 23·44, ruble 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 26 sierpnia. Następca tronu ks. Ferdynand rumuński przybędzie w połowie września na manewry austryackiej armii w południowo-zachodnich Węgrzech.

Budapeszt 26 sierpnia. Członek stronnictwa niezawisłości dr. Franciszek Barta wniósł petycyę do sejmu węgierskiego o oskarżenie członków byłego gabinetu Banffy'ego z powodu, że gabinet ten miał zamiar zasystować konstytucyę i że dopuścił się rozmaitych nielegalnych czynów.

Bruksela 26 sierpnia. Angielskie „Trade Unions" odpowiedziały odmownie na zapytanie socyalistów belgijskich, czy nie byłyby skłonne urządzić ogólnego strejku w celu wymuszenia zawarcia pokoju w południowej Afryce.

Praga 26 sierpnia. *Narodni Listy* ogłaszają *breve* papieskie z d. 1 sierpnia „Slavorum gentem", o zmienieniu kolegium kapłańskiego św. Hieronima w Rzymie, które było dotychczas otwarte także dla Włochów z Illyryi i Dalmacyi, na seminaryum wyłącznie dla Słoweńców i Kroatów.

Budapeszt 26 sierpnia. Obiega tu pogłoska, iż po skończeniu manewrów na Węgrzech minister wojny br. Krieghammer poda się do dymisyi.

Nowy Jork 26 sierpnia. Zatarg między Kolumbią a Wenezuelą wywołał głównie prezydent Wenezueli jenerał Castro, wspierając ruch rewolucyjny w Kolumbii, wszczęty tam przez jenerała Uribe. Rewolucyoniści kolumbijscy celem zorganizowania się przekroczyli granicę wenezuelską; zamierzają oni obalić obecny rząd kolumbijski i dopomódz jenerałowi Castro do uzurpowania władzy dyktatora republik hiszpańsko-amerykańskich na północnem wybrzeżu Ameryki południowej. Senor Pulido, wenezuelski minister wojny, złożył ten urząd i zamierza na czele stronnictwa legalnego obalić prezydenta Castrę i sprowadzić jego wygnanie z kraju.

Gubernatorowie Kolumbii otrzymali od rządu centralnego w Santa Fe de Bogota jeszcze z końcem zeszłego miesiąca rozporządzenie datowane 18 lipca b. r. tej treści, że, ponieważ granice republiki zagrożone są przez nieprzyjaciół i grozi wybuch wojny, wszelkie wydatki państwowe mają być ograniczone, a wszelkie siły skupione około uposażenia armii i zmobilizowania wojska. Rozporządzenie to zarządza pobór nadzwyczajnych podatków wojennych.

Berlin 26 sierpnia. Półurzędowa *Nordd. Allg. Ztg.* twierdzi, wbrew doniesieniom innych dzienników, że na życzenie cara kanclerz hr. Buelow będzie obecny przy spotkaniu cesarza niemieckiego i rosyjskiego.

Litomierzyce 26 sierpnia. Wczoraj popołudniu odbył się tu wiec katolicki; biskup Schoebel podniósł jego charakter czysto chrześcijański, a bynajmniej nie polityczny. Wiec zakończono hołdem oddanym Cesarzowi.

Równocześnie na znak protestu urządzi[li] Wszechniemcy zgromadzenie w innym lok[alu] przemawiali posłowie Schreiter, Kutscher, [i] senkolb. Z powodu gwałtownych napaści na Kościół katolicki, zgromadzenie to rozwiązano, a żandarmerya opróżniła lokal; podczas tego ktoś z tłumu rzucił na urzędnika kuflem od piwa i strącił mu czapkę z głowy. Następnie tłum usiłował podążyć przed lokal, w którym odbywał się wiec katolicki, ale żandarmerya temu przeszkodziła.

Petersburg 26 sierpnia. Postanowiono utworzyć 4-klasową szkołę handlową w Lublinie, oraz wydano ustawę, orzekającą, że w 7-klasowej szkole handlowej w Wilnie liczba żydów nie może wynosić więcej, niż połowę ogółu uczniów.

W szkołach handlowych od jesieni będą zaprowadzone pewne zmiany. Wszelkie kary dla uczniów będą zniesione; w posiedzeniach rad pedagogicznych brać będzie udział lekarz, oraz zaproszeni rodzice uczniów; rodzice będą mogli bywać także na lekcyach. W każdej klasie nie powinno być więcej, niż 40 uczniów.

Rzym 26 sierpnia. Na konferencyi odbytej pod przewodnictwem włoskiego ministra spraw zagranicznych Prinettiego, a przy udziale zastępców dyplomatycznych Anglii, Francyi i Rosyi w sprawie kreteńskiej przyjęto z zadowoleniem do wiadomości, że książę Jerzy grecki gotów jest ponownie objąć mandat naczelnego komisarza Krety, i uchwalono podziękować mu za to.

Konstantynopol 26 sierpnia. Opublikowano *irade* sułtana, dozwalające Towarzystwu dokowemu zupełnego wykonywania praw jego na podstawie przyznanej koncesyi.

Petersburg 26 sierpnia. Prasa omawia jednomyślnie z wielką radością podróż pary carskiej do Francyi. *Nowoje Wremia* wyraża przekonanie, że podróż ta nietylko we Francyi i Rosyi wywoła radosne echo, lecz wszędzie, gdzie gruby egoizm nie wyrugował dążności humanitarnych i nie zabił najwyższych ideałów narodów chrześcijańskich. *Birżewyja Wiedomosti* stwierdzają, że podróż przedewszystkiem przyczyni się do umocnienia pokoju. *Rossija* i *Mosk. Wiedomosti* podnoszą, że podróż pary carskiej do Francyi jest nowym dowodem niewzruszonej stałości dwuprzymierza.

Kapstad 26 sierpnia. W Burghersdorp zasądzono 149 osób za zdradę; większą część podsądnych pozbawiono prawa obywatelstwa.

Boerzy dążą na południe Kolonii Przylądkowej; oddział Schlepera zagraża okręgowi Oudtshoorn.

Londyn 26 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Szangaju: Wylew rzeki Jangtse wyrządził wielkie szkody w zbiorach. Obawiają się z tego powodu nędzy głodowej na zimę.

To samo pismo donosi, że pełnomocnik chiński Na-tung, który otrzymał polecenie wyrażenia rządowi japońskiemu ubolewania Chin z powodu zamordowania kanclerza Jugiejna, i przybył do Szangaju, skąd miał udać się dalej, otrzymał rozkaz zostania w Szangaju.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 26 sierpnia Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. JE. J. Simonowicz z Czerniowiec. H. Friczendorff i ks. J. Witkiewicz z Mińska. W. Długosz z Borysławia. E. Albert z Berlina. S. Krasnopolska z Latacza. Z. Groblewski z Kałusza. A. Radicz, L Boroszenko, M. Tacyjewsk[i], M. Starodubców i M. Motyłów z Radziwiłłowa. K. Winnicki z Turad. M. Szymański z Brzeżan. J. Biro z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 26 sierpnia. Hr. W. Dunin Borkowski z Mielnicy. J. Mołżyński z Szwajcaryi. J. Abgarowicz z Bratyszowa. Dr. Peiper z Przemyśla. W. Steinfeld z Wiednia. O. Sala z Wysocka. S. Warmer z Pragi. F. Ferner z Krakowa. J. Wolgner z Komarówki. B. Osuchowski i A. Pędracki z Turki. S. Krasowski z Gorlic. E. Katerla z Tarnowa. M. Krudysz z Jasła.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. N. hr. Russocki z Krystynówki. F. Łasków z Warszawy. N. Mohr z Brodów. K. Bestrzycki z Bochni. E. Hermanowicz z Brzeżan. J. Turzański z Jaworowa. B. Makomaski z Królestwa Polskiego. A. Springer z Przemyśla. S. Grand z Ciemierzyniec. S. Popperowa z Złoczowa. W. Korostyński z Sokala. L. Milinkowitz, A. Ratzer, J. Kaiser i G. Schlesinger z Wiednia. J. Kasyńscy z Staropola. N. Zachorowska z Radziwiłłowa. J. Zubek z Zborowa. A. Szymonowicz z Zakliczyna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wskutek śmierci nieodżałowanego męża mego
FRANCISZKA NEVEČEŘAL
c. k. nadweterynarza wojskowego
otrzymałam tyle kondolencyi, współczucia żalu i wieńców, że niemożliwem mi jest w ciężkiem mem położeniu każdemu osobno podziękować; na tej więc drodze proszę przyjąć moje najszczersze podziękowanie.

Lwów 19/8 1901. W smutku pogrążona wdowa.

Lwów 26 sierp[ni]a. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los w 60 lat 89,70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Wiedeń 26 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 21·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony 41·80.

Berlin 26 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 26 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·60. Mąka („Fleur de Paris") 27·45.

Wiedeń 25 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·07—8·08, na wiosnę 8·48—8·49; żyto na jesień 7·03—7·04, na wiosnę 7·32—7·33, kukurudza na lipiec-sierpień 5·42—5·43, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·45—5·46, na maj-czerwiec 5·38—5·39; owies na jesień 6·64—6·65, na wiosnę 7·01—7·02. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·20—14·30, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 25 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·92—7·93, na kwiecień 8·33—8·34; żyto na październik 6·68—6·69; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·28—629·, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 5·17—5·18, na wrzesień 5·16—5·17, na maj (1902) 5·11—5·12. Rzepak na sierpień 13·75—13·85. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: oziębła. Pogoda: pochmurno.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2 31*, 1 35, 8 40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7 40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1 45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1 10, 4·40, 10 50*.
Z Sokala: 8 15, 6 00·
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45*, 8 30, 2 55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3 30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1 55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7 10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2 51*, 2·40**, 6 25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6 10*.
Do Stryja: 6 35, 9 00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7 25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

13)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Ż.*

(Ciąg dalszy).

„Opowiedziała mi, że jej mąż skutkiem zamieszek politycznych musiał wyjechać z kraju; osiedlili się w Londynie; tam umarł niedawno na galopujące suchoty. Choroba jego pochłonęła ich cały mająteczek. Piękna dama przybyła do Paryża, gdyż klimat angielski był zgubny dla niej i dla jej dziecka.

„Miała nadzieję, że zdoła się utrzymać przez czas pewien z pieniędzy, osiągniętych ze sprzedaży klejnotów, a przez ten czas zamierzała się nauczyć po francusku i znaleźć jakie zajęcie.

„Opierałem się wciąż owej sprzedaży kosztowności i wreszcie zdołałem ją skłonić do przyjęcia sumki, która mogła jej wystarczyć na pierwsze potrzeby.

„W kilka tygodni potem zainstalowałem ją wraz z dzieckiem i dwiema służącemi w pałacyku przy bulwarze Lannes. Uchodziła tam za moją siostrzenicę, wdowę.

„Nie potrafię wytłómaczyć, jaką drogą weszła w posiadanie szkatułki japońskiej, która znikła jakoby z jej salonu. Ręczę, że jej nie kupiła, gdyż bez mojej porady nie poniosłaby tak wielkiego wydatku, nie była wcale rozrzutną.

„Zresztą znaleziono u niej znaczniejszą sumę od tej, którą jej zostawiłem, wyjeżdżając.“

— Czy pan domyśla się, kto mógł jej ofiarować tę szkatułkę? — spytał sędzia śledczy.

— Nie. Mówiła mi zawsze, że nie ma w Paryżu przyjaciół, ani znajomych, nikogo oprócz mnie. Nie wątpiłem o prawdzie tych słów.

— Mogła sobie stworzyć stosunki podczas pobytu w Londynie; a ci dawni znajomi, przybywszy do Paryża, odszukali ją.

Doktor Kaskawicz zmienił się i umilkł na chwilę.

— To moje przypuszczenie wzburzyło pana widocznie — rzekł sędzia.

— Bo przypominam sobie właśnie, że Tesca mówiła mi nieraz, że się obawia spotkać jakichś przyjaciół swego męża.

— Czegoż się obawiała?

Doktor zawahał się, po chwili odparł:

— Z początku mówiła, że lęka się, aby jej nie napastowali o pieniądze, gdyż wszyscy są w biedzie. Ale następnie podała mi inny powód.

— Jaki?

Kaskawicz zawahał się znowu.

Sędzia powtórzył pytanie.

— Ha! — odparł doktor wreszcie — biedaczka już nie żyje, cokolwiek powiem, już jej nie zaszkodzi. Wyznam więc panu, że jej mąż należał do międzynarodowej bandy rabusiów, osiadłej w Londynie. Tesca znała wszystkie ich tajemnice.

— Więc to tak! — zawołał sędzia, rad, że uchwycił wątek zawiłej sprawy. — Przypuszczasz pan, że została zamordowana przez jednego z członków tej bandy, aby nie zdradziła tych tajemnic.

— To bardzo możliwe.

— Wydaje mi się to nietylko możliwe, ale prawdopodobne. Kiedy widziałeś pan panią Silverof po raz ostatni?

— Odwiedziłem ją na tydzień przed tym strasznym zamachem, w zeszły czwartek, o ile sobie przypominam.

— Czy miała rodzinę?

— Żadnych bliskich krewnych; była sierotą i jedynaczką; tak mi przynajmniej mówiła.

— Czy nie zna pan adresu kogokolwiek, kto był z nią w bliższych stosunkach.

— Nie znam.

— To dziwne: żyłeś pan z nią tak blisko, a nie znasz adresu żadnego z jej znajomych.

— Jeżeli się pan sędzia zastanowi, to nie wyda mu się to wcale dziwnem. Człowiek w moim wieku, przebywając z piękną i młodą kobietą, nie rozmawia z nią o rodzinie. Cóż mogła mnie obchodzić jej rodzina? Zresztą ona niechętnie mówiła o wszystkiem, co się odnosiło do jej przeszłości.

— Więc nie możesz nam pan udzielić bliższych szczegółów o ofierze tego tajemniczego morderstwa? — spytał sędzia z widocznem niezadowoleniem.

— To tylko dodać mogę, że mi mówiła nieraz, iż mąż jej poprzysiągł zemścić się za swoich bliskich krewnych, osadzonych niesłusznie w więzieniu.

— I dlatego zebrał bandę opryszków?

— Wydaje mi się to możliwem. Nie zadawałem jej nigdy pytań co do przeszłości.

P. Chetwynd wyczytał w dziennikach zeznanie doktora Kaskawicza, do którego dołączona była następująca wzmianka:

„Wiadomości, zasięgnięte u właściciela pałacyku, również jak i u dostawców mebli i żywności, stwierdziły najzupełniej zeznania doktora K.

„Oświadczył on gotowość zaadoptowania sieroty.

„Uwaga policyi zwróci się obecnie na dzielnice, zamieszkane przez złodziei.

„Pobudki zbrodni pozostają jednak tajemnicą. Dlaczego zabrano szkatułkę, a nie pieniądze lub klejnoty?“

X.

Nowa misya Nelli.

P. Chetwynd po wahaniu zgodził się na związek swej córki z hrabią. Zbytecznem opisywać moralne cierpienia Izabeli w ciągu tych rokowań. Pozostawała jeszcze najboleśniejsza sprawa: zerwanie z Dennysonem.

Pisał właśnie, zaniepokojony milczeniem Izabeli i zapowiadał, że przybędzie do Paryża natychmiast, jeśli nie otrzyma listu pocztą odwrotną.

Ta zapowiedź padła jak grom na rodzinę Chetwyndów. Należało temu przyjazdowi zapobiedz i uwiadomić zakochanego młodzieńca o okolicznościach, które zmusiły jego narzeczoną do złamania słowa.

Pisać o tem byłoby nieostrożnie; szczegóły tak drażliwe nie nadają się do korespondencyi. Trzeba było udzielić objaśnień ustnie.

Ale kto się tego podejmie? Ani Izabela, ani ojciec podjąć się tej misyi nie mogli. Lizzie nie była do niej zdolną. Wybrano więc Nellę i jej powierzono ten smutny obowiązek. Na naradzie rodzinnej zapadła uchwała, że Nella wyruszy tegoż wieczora do Anglii pod opieką Willa.

— Ale cóż wy tu bezemnie poczniecie? — pytało dziewczę z niepokojem.

— Musimy wyprowadzić się stąd jak najprędzej i zamieszkać w hotelu — oświadczył Leslie.

Projekt zyskał uznanie. Pan Chetwynd zeszedł natychmiast, aby to oznajmić odźwiernemu.

— Mamy niebawem powrócić do Anglii — rzekł — sprzedam meble i zanim interesy załatwię, będziemy mieszkali w hotelu. Zapłacę do października, choć przeprowadzimy się jeszcze dzisiaj.

Odźwierny i jego żona byli zdziwieni tem nagłem postanowieniem i pragnąc z tego korzystać, zaproponowali panu Chetwynd, aby sprzedał wszystkie swoje meble handlarzowi używanych sprzętów, bratu pani Bauton.

Leslie zgodził się na to. Potem udał się do banku francuskiego, podjął sumę, wystarczającą na spłacenie długów i utrzymanie rodziny przez tydzień.

— Pan Chetwynd musiał odziedziczyć grube pieniądze — mówił odźwierny do żony, dowiedziawszy się, że lokator Anglik spłacił wszystkich dostawców.

Wieść ta, naturalnie, lotem ptaka rozeszła się po całej ulicy. Szacunek jego dla lokatora wzrósł jeszcze, gdy na odjezdnem dostał od niego piędziesiąt franków i usłyszał, że rodzina przenosi się do hotelu Continental.

Nella poruczyła komisyonerowi wykupić z lombardu wszystkie zastawione przedmioty, a pomiędzy innymi zegar i kandelabry. Wieczorem wyruszyła z Willem do Anglii, zabrali ze sobą wszystkie dzienniki, opisujące tajemnicze morderstwo.

Izabela odprowadziła ich na kolej i radziła Nelli, aby starała się porozumieć z samą lady Maitland i prosiła ją o zakomunikowanie tej strasznej wieści bratu.

Misya, poruczona Nelli, była trudną i wielce drażliwą, zwłaszcza dla tak młodziutkiej panienki. Wedle programu, nakreślonego przez p. Chetwynd, młodzi podróżni za przybyciem do Londynu mieli zatrzymać się w hotelu Charing Cross, złożyć tam kuferki, zjeść śniadanie i wyruszyć natychmiast do Rocklands. Po powrocie mieli zanocować w Londynie i nazajutrz rano przyjechać do Paryża.

Program został wiernie spełniony. Lady Maitland słuchając tej smutnej historyi, popadła w rozpacz.

— Jakże ja to oznajmię biednemu Edwardowi! — mówiła, załamując ręce. — Już teraz choruje z niepokoju, a gdy się dowie, iż wszystkie jego nadzieje runęły, oszaleje zupełnie. Co począć? Jak zaradzić temu nieszczęściu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.